

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 48 (745) 1 GRUDNIA 1974 R.

CENA
2 zł

GÓRNIKOM W DNIU ICH ŚWIĘTA – NAJLEPSZE ŻYCZENIA!



Zaprenumeruj
„Rodzinę”
na rok
1975

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

IX Krajowy Zjazd Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, który obradował w dniach 6 i 7 listopada br. stał się manifestacją polityczną na rzecz przyjaźni polsko-radzieckiej. Był to Zjazd podsumowujący dorobek Towarzystwa w okresie ostatnich 4 lat. Wzięło w nim udział ponad 600 delegatów reprezentujących 55 tys. ogólni Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w całym kraju.

Przebywająca w Polsce delegacja parlamentu RFN z przewodniczącym Bundestagu — Annemarie Henger, złożyła wizytę Marszałkowi Sejmu — Stanisławowi Gucwie. W rozmowie, która dotyczyła stosunków politycznych, ekonomicznych, kulturalnych i parlamentarnych obu krajów, uczestniczyli członkowie Prezydium Sejmu oraz przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych — pos. Wincenty Krawko. Delegacja Bundestagu złożyła wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

28 października br. prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął przebywającego w Polsce ministra Rudowy Maszyn Ciekłych Rumunii — Ioana Avramu. Tematem rozmów była współpraca przemysłów maszynowych Polski i Rumunii oraz perspektywy jej dalszego rozwoju na drodze kooperacji i podziału pracy.

Na zaproszenie Przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego — przebywał pod koniec października br. w Polsce z przyjaźniaczką wizytą oficjalną Przewodniczący Rady Prezydialnej Węgelskiej Republiki Ludowej — Pál Losonczy z małżonką.

W Gdańsku obradowało 28 października br. plenium KW PZPR poświęcone doskonaleniu organizacji partyjnych w dużych zakładach pracy. W obradach uczestniczył członek Sekretariatu KC kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PZPR — Zdzisław Zandarowski.



W Domu Przyjaźni w Moskwie odbyło się spotkanie aktywu TRPR z delegacją weteranów Wojska Polskiego. Zaproponowany powitał bohater Związku Radzieckiego, uczestnik walk o wyzwolenie Polski — W. Brajko

ŚWIAT

28 października br. przybył z oficjalną wizytą do Moskwy kanclerz Republiki Federalnej Niemiec Helmut Schmidt. Towarzyszył mu wicekanclerz i minister Spraw Zagranicznych, Hans-Dietrich Genscher.

Jak podała agencja TASS, 28 października br. wystrzelono w ZSRR w kierunku księżycą automatyczną stacją „Luna-23”.

Kandydat Partii Demokracji Chrześcijańskiej Włoch (PDC) na stanowiska premiera — Aldo Moro, dotychczasowy minister Spraw Zagranicznych — desygnowany został na to stanowisko.

Zgromadzenie Ogólne NZ rozpoczęło 28 października br. debatę na temat problemu cypryjskiego. Delegacja Cypru przedstawiła projekt rezolucji, wzywający do natychmiastowego wycofania z wyspy wszelkich obcych wojsk i zaprzestania obcej ingerencji w sprawę Cypru. Projekt wzywał rząd do przestrzegania suwerenności, niezależności, integralności terytorialnej i polityki neutralności Cypru oraz wskazywał na konieczność dalszych wysiłków w celu rozwiązania problemu cypryjskiego.

Pa trzydniowych obradach zakończyło się w Moskwie kolejne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Kontynuacji Działania i Łączności, powołanego jako stały organ na ubiegłorocznym Światowym Kongresie Sił Pokoju. Uczestniczyli w nim reprezentanci krajowych organizacji z 94 państw i 42 organizacji międzynarodowych, w tym ONZ, a także liczni działacze państwowi, przedstawiciele rządów, parlamentów i partii politycznych z różnych kontynentów.

W ZSRR zakończono przygotowania do przeprowadzenia wspólnego eksperymentu radziecko-francuskiego w otaczającej Ziemię przestrzeni kosmicznej Eksperyment, którego skrócona nazwa brzmi „Araks”, polegać będzie na próbie wywołania sztucznej zorzy polarnej.



Niech żyje nam górniczy stan!

Każdego roku 4 grudnia obchodzone jest w Polsce Ludowej tradycyjne święto górników — popularnie nazywane „Barburką”. Jest to święto lubiane w całym kraju, wszyscy przecież doceniamy i szanujemy trud górniczej pracy, który ma dla nas nieocenioną wartość. Ukryte w ziemi złoża węglowe są wielkim skarbem naszego narodu, a ich wydobywanie jest jedną z najważniejszych gałęzi naszego przemysłu. Przyczynia się do dynamicznego rozwoju naszej gospodarki i umacnia w świecie nasze znaczenie. Przypomnijmy pierwsze lata powojenne, kiedy to właśnie nasz węgiel był jedyną „walutą” wymienną na wszystko. W latach następnych, wraz z gospodarczym rozwojem kraju, wzrosło znaczenie kopalni nie tylko węgla kamiennego, ale i nowo odkrywanych surowców — węgla brunatnego, rud miedzi, ołowiu i żelaza, siarki i cynku oraz soli. Mądra eksploatacja tych zasobów naturalnych sprawiła wzrost znaczenia Polski w świecie i rozbudowę w kraju, nowych, niezwykle korzystnych, gałęzi przemysłu. W ubiegłym roku I Sekretarz KC PZPR — Edward Gierek — przekazując górnikom z okazji Barburki serdeczne podziękowania za ich trud, powiedział między innymi: „Bogata baza surowcowa, którą Polska posiada, zapewnia dobre podstawy dla nieprzerwanego, dynamicznego rozwoju gospodarki oraz silną i stałą pozycję w wymianie międzynarodowej. Polski przemysł wydobywczy jest nowoczesny, a także zapewnia wysoki stopień bezpieczeństwa pracy. Pod tym względem należy do przodujących w świecie. Górnictwo jest i pozostanie naszym czołowym, narodowym przemysłem. Nadal intensywnie go rozbudowujemy i unowocześniamy. Posiadamy i nadal rozwijać będziemy nowoczesne zaplecze naukowo-badawcze dla tego przemysłu. O przyszłości naszego górnictwa decydują jego wspaniałe kadry, bracia górnicza o wielowiekowych i pięknych tradycjach, prężne zespoły inżyniersko-techniczne, świetni geolodzy i inni specjaliści przemysłu wydobywczego. Kadra ta zdobyła sobie uznanie zarówno w Polsce, jak i wielu innych krajach świata. Dbamy i dbać będziemy o górników i ich rodziny.”

Polskie górnictwo zaliczane jest obecnie w świecie do największych producentów węgla kamiennego i brunatnego. Całkowicie zaspakaja ono wszystkie potrzeby naszego kraju, a także przynosi ogromne korzyści z eksportu. Najefektywniej rozwija się w naszym kraju górnictwo węgla kamiennego. Podkreślmy przy tym, że około 200 ścian w naszym górnictwie węglowym jest w pełni zmechanizowanych, co ogromnie ułatwia ciężką górniczą pracę i wywiera bezpośredni wpływ na wzrost wydajności pracy. W wyniku mechanizacji i automatyzacji procesów wydobywczych wydatnie poprawiły się warunki pracy i ogromnie zmniejszyło się niebezpieczeństwo i zagrożenie, tak częste w tradycyjnym górnictwie. Mimo to praca górnika jest nadal jedną z najtrudniejszych, najbardziej odpowiedzialnych i niebezpiecznych dla zdrowia. Dlatego też w dziedzinie socjalnej tak wiele robi się dla górników. Rozbudowuje się ośrodki rekreacji przy kopalniach, powstają doskonale wyposażone sanatoria i domy wczasowe. Za najcięższą pracę należy się najlepszy, najwartościowszy wypoczynek.

Nikt z nas na co dzień nie zastanawia się nad górniczym trudem. Święto Barburki stwarza więc doskonałą okazję do refleksji nad znaczeniem tej ciężkiej pracy i okazję do złożenia wszystkim górnikom najserdeczniejszych podziękowań i najlepszych życzeń w dalszej pracy dla dobra kraju i w życiu osobistym.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-344 Warszawa. Telefony redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wew. 18; administracja: 28-64-91 do 92, wew. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1 6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRF 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa, 58/72. W-50

LEKCJA

Z LISTU
ŚW. PAWŁA
APOSTOŁA
DO RZYMIAN
(13, 11—14)

Bracia: Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujmyż szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

WEDŁUG
ŚW. ŁUKASZA
(21, 25—33)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocznie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze.

I powiedział im przypowieść: Spójrzycie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już sobie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzyecie, że się to dzieje, wiedźcie, że blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminają, ale słowa moje nie przeminają.

Na progu nowego roku kościelnego, który rozpoczynamy w pierwszą niedzielę Adwentu, warto zastanowić się nad zasadniczą sprawą, a mianowicie nad tym, czy życie, moje konkretne życie, warte jest tego, aby je przeżyć? Jeżeli tak, to jak je przeżyć? Jaką główną zasadą mam się kierować we wszystkich moich poczynaniach? Co jest podstawowym i najważniejszym obowiązkiem każdego chrześcijanina? Odpowiedź na te pytania to określenie jakim powinien być chrześcijanin w swym życiu wewnętrznym i zewnętrznym, w usposobieniu i działalności wobec siebie samego, bliźniego i Boga.

Odpowiedzi na te pytania udzielił nam sam Jezus Chrystus Zamykają się one w lapidarnym stwierdzeniu: chrześcijanin ma jedno zadanie — miłować drugiego człowieka i przez tę miłość realizować oraz objawiać swą miłość do Boga. Miłość bliźniego stanowi główną zasadą naszego życia. Zasada ta będzie też najwyższym kryterium na sądzie w dniu ostatecznym.

Jezus Chrystus pokazał nam czym jest miłość i jaką ona powinna być. Bóg, kierując się tylko i wyłącznie miłością, bezinteresownie „posyła Syna swego jednorodzonego na świat, abyśmy przezeń życie mieli” (1 J. 4. 9). „posyła Syna swego jako ofiarę przebłagania za grzechy nasze” (1 J. 4. 10). „Przykazanie nowe daję wam: Miłujcie się wzajemnie. Jak ja was umilowałem, tak i wy macie wzajemnie się miłować” (J. 13, 34). Przykazanie to jest tak ważne, gdyż jest sprawdzianem naszej wiary, naszego chrześcijaństwa i naszej miłości Boga. Od realizowania tego przykazania zależy nasze zbawienie. W przykazaniu tym Bóg utożsamia się z naszym bliźnim. Dlatego św. Jan pisze i napomina, że „jeśliby kto powiedział, że miłuje Boga, a nienawidziłby brata swego, kłamcą jest” (1 J. 4. 20). Śmiało zatem możemy powiedzieć, iż tyle w nas miłości do Boga, miłości Chrystusa, tyle w nas wiary, tyle chrześcijaństwa, ile jest w nas miłości do bliźniego, do każdego człowieka.

Patrząc dziś na świat, na człowieka, na ludzi wierzących, rodzi się pytanie: gdzie jest ta miłość, o której tak pięknie się mówi i pisze, gdzie realizacja naczelnego przykazania, które miało przeobrazić świat?

Podziwiamy człowieka, który z taką ekspresją i mocą wyciska dziś swoje piętno w świecie. Dumni jesteśmy z osiągnięć nauki i techniki. Z drugiej zaś strony na tego samego człowieka patrzymy dziś z niepokojem i trwogą, patrzymy na tego ryzykanta, który zdolny jest poskramiać wielkie siły, a jednocześnie wykorzystywać je przeciwko sobie. Podziwiamy

człowieka, który osiąga wielkie dobra materialne, a ze spokojem przechodzi wobec tych, którzy giną tysiącami z głodu. Człowiek potrafi dziś szybko pokonać wielkie przestrzenie, a tak wolno i z trudem organizuje pomoc dla dotkniętych katastrofą suszy, powodzi czy innego kataklizmu. Dlaczego tak jest?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dzisiejszy człowiek przeżywa kryzys tego co tak bardzo ludzkie, kryzys miłości, kryzys serca, kryzys zaufania. Kryzys ten nie omija także nas, ludzi wierzących. Dlatego obserwujemy wzrost nienawiści, rozpowszechniania się samolubstwa, sobkostwa i wszelkiej złośliwości.

Patrząc na świat, na panujący egoizm, zaczynamy wątpić w istnienie prawdziwej miłości, tej miłości, do realizacji której zobowiązał człowieka sam Bóg. O miłości mówiono i pisano wiele. Słowo to nam spowszedniało, zatraciło właściwą sobie treść, bo tylko je wypowiadano. Zapominano, że miłość to ofiara, poświęcenie, zwykła życzliwość dla wszystkich, uprzejmość, grzeczność, zrozumienie drugiego człowieka i jego potrzeb, zmartwienie i troska. Zapominano, że miłość to nie słowo, nie coś abstrakcyjnego, ale konkretne działanie. Miłość — to głodnego nakarmić, spragnionego napić, chorego odwiedzić i otoczyć właściwą opieką, ustąpić miejsca osobie starszej. Miłość, to także wykluczonemu ze społeczności ludzkiej, stanowiącemu tzw. margines społeczny, przyjście z pomocą we włączeniu go na powrót do wspólnoty. Miłość, to także aktywne popieranie wszelkich akcji ekonomicznych, społecznych i politycznych, mających na celu zapewnienie podstawowych warunków bytowania wszystkim ludziom bez wyjątku, zapewnienie sprawiedliwości i pokoju.

Realizowanie przykazania miłości zajmuje centralne miejsce w moralności i religijności chrześcijan dlatego, że miłość ze względu na swój wzór i przedmiot jest Boska. To więc, co czynimy i świadczymy bliźniemu, to samo świadczymy samemu Bogu. Zadanie to trudne. Jest ono jednak podstawowe, fundamentalne dla każdego chrześcijanina tak dalece, że zdaniem św. Pawła nie ma odrębnych dziesięciu przykazań Bożych, odrębnych dwóch przykazań miłości Boga i bliźniego, ale jedno przykazanie, które obejmuje wszystko: „Całe prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Gal. 5, 14).

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



Miłość + wierność = trwałość małżeństwa

W ostatnią niedzielę września br. w kościele polskokatolickim w Gdańsku przeżyliśmy piękną uroczystość — złote gody małżeńskie pp. Anny i Kazimierza Majcherów. Uroczystą sumę w asyście ks. Bolesława Warzechy odprawił ks. Marian Lewandowski. W czasie Mszy św. ks. proboszcz udzielił jubilatom błogosławieństwa oraz wygłosił okolicznościowe kazanie. W tej milej i wzruszającej uroczystości wzięli udział parafianie, znajomi i przyjaciele jubilatów.

Po Mszy św. księża, przewodniczący Rady Parafialnej, wierni i znajomi złożyli jubilatom serdeczne życzenia z okazji doczekania w dobrym zdrowiu i wzajemnej miłości 50 rocznicy ślubu. Złote gody małżeńskie należą



raczej do rzadkich uroczystości, bowiem różne przeszkody życiowe stoją na drodze życia małżeńskiego i często nie pozwalają małżonkom na kontynuowanie jednego związku małżeńskiego przez całe życie. Tak długie życie małżeńskie — jak pp. Majcherów — jest dowodem szczególnej opieki i błogosławieństwa Bożego, które czerpią z sakramentu małżeństwa.

Jubilaci pochodzą z powiatu gorlickiego. Tam spędzili swoje dzieciństwo i młode lata, tam też zawarli związek małżeński. Trudne lata bezrobocia na wsi podkarpackiej zmusiły ich do porzucenia swojej rodzinnej wioski i szukania pracy w mieście. Przenieśli się do Krakowa i tam po raz pierwszy zapoznali się z Kościołem Narodowym. Choć w młodości byli wyznawcami Kościoła rzymskokatolickiego, jednak dalsze swoje życie związali z Kościołem Narodowym. Dlaczego? Często o tym wspominają w rozmowach:

— W parafii w Krakowie tworzyliśmy jedną wielką rodzinę a ksiądz nasz, to nie jakiś niedostępny i udzielny władca, którego trzeba było całować w rękę i prosić o spełnienie posługi religijnej, lecz prawdziwy przyjaciel i opiekun w całym tego słowa znaczeniu. Chwyciła nas za serce treśca duchownych o swoich parafian, interesowanie się sytuacją materialną rodzin biednych, wielodzietnych oraz możliwość szukania w każdej sprawie pomocy i porady u duszpasterza.

Bardzo miłe wspominają nasi jubilaci pobyt w Krakowie i swoje przeżycia po zawarciu się z Kościołem Narodowym.

— Organizowanie przedstawień, występy chóru kościelnego, spotkania po nabożeństwach, udział w uroczystościach parafialnych, wspólne wigilie i święcane w parafii — to wszystko mobilizowało do pracy dla dobra i rozwoju naszego Kościoła. Tutaj zrozumieliśmy, że jesteśmy potrzebni Bogu i Ojczyźnie, że docenia się naszą pracę. Liturgia w języku polskim oraz piękne patriotyczne kazania bardzo nas przyciągnęły do tego Kościoła, postanowiliśmy w nim zostać i wytrwać do końca życia. Były również i przykre chwile w życiu parafii, gdy prześladowały nas władze sanacyjne, szykanowało duchowieństwo i wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego. Wytrwaliśmy, ponieważ każde nabożeństwo, każde spotkanie w gronie wyznawców, przekonywało nas o słuszności ideologii Kościoła Narodowego. Przeżyliśmy wspólnie ciemną noc okupacji hitlerowskiej. Docierały do nas smutne wiadomości o śmierci wielu naszych kapłanów i wyznawców, którzy włączyli się w nurt walki frontu podziemnego z okupantem. Z radością i wzruszeniem witaliśmy nowy dzień w wyzwolonej Polsce oraz legalizację naszego Kościoła. Było to dla nas

wielkim przeżyciem, że teraz będziemy mogli otwarcie modlić się i pracować w Kościele Polskokatolickim, że już na zawsze skończyły się czasy prześladowań i dyskryminacji naszego Kościoła.

W 1946 roku jubilaci przenieśli się z Krakowa do Gdańska. Obecnie należą do pionierów parafii Bożego Ciała, zorganizowanej przez ks. St. Piekarza. Mimo, że są już zaawansowani w latach i siwy włos pobili ich skronie, należą do tych wyznawców, którzy systematycznie przychodzą na wszystkie nabożeństwa i uroczystości parafialne. Zawsze żywo interesują się sprawami rozwoju parafii polskokatolickiej w Gdańsku i swoją postawą oddziałują na innych wiernych.

Pan Kazimierz pełnił w parafii przez kilka lat funkcję przewodniczącego Rady Parafialnej, sekretarza i opiekuna świątyni. Pani Anna jest przewodniczącą Towarzystwa ANS w parafii gdańskiej. W Oliwie, w swoim ogrodzie, p. Anna pielęgnuje piękne róże, którymi w każdą niedzielę przystraja ołtarz główny.

Cieszymy się bardzo — mówią jubilaci — że nasz kościół w Gdańsku, chociaż skromny jest zadbane. Kochamy nasz Kościół, bo w nim doznaliśmy miłości Boga i bliźniego i tutaj pozostaniemy na zawsze.

Miłym Jubilatom życzymy długich lat życia i doczekania godów diamentowych.

ZOFIA LEWANDOWSKA

PRZYJACIELU!

Może znalazłeś się na rozdrożu, zapomniany przez najbliższych i nierozumiany przez otoczenie? Może nurtują Cię różne wątpliwości i pytania natury religijnej, na które sam nie umiesz sobie odpowiedzieć? Zwróć się osobiście lub listownie do jednej z trzech Kurii Biskupich:

- Kuria Biskupia Diecezji Warszawskiej, ul. Szwoleżerów 4, M-464 Warszawa
- Kuria Biskupia Diecezji Krakowskiej, ul. J. Sarego 11, 31-041 Kraków
- Kuria Biskupia Diecezji Wrocławskiej, ul. Olawska 19, 50-123 Wrocław

Na Twój list otrzymasz serdeczną odpowiedź delegowanego kapłana, który wyznaczy Ci spotkanie w kancelarii parafialnej lub złoży Ci wizytę w domu.

Pamiętaj, że duchowni i świeccy wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego są Twoimi szczerymi przyjaciółmi. Może Opatrzność właśnie Tobie wyznacza miejsce w społeczności najbliższej parafii polskokatolickiej, być się duchowo odrodził, spotkał bliskich Ci i życzliwych ludzi, odnalazł sens i radość życia? Nie zwlekaj. Chrystus Cię wzywał!

Wieczór św. Mikołaja

Gdy zbliża się 6 grudnia, wszystkim dzieciom żywej biją serduszka. Działwa z radością oczekuje św. Mikołaja przynoszącego podarki.

Kult św. Mikołaja, biskupa z IV wieku, jest w Polsce bardzo dawny, czego dowodem są liczne figury i obrazy poświęcone temu świętemu. Dawny jest też zwyczaj obdarowywania dzieci podarkami w tym dniu. Tę miłą tradycję, przynoszącą radość dzieciom i dorosłym, kontynuujemy w naszych domach i parafiach, okazując dobroć szczególnie dzieciom z rodzin mniej zamożnych.

Jak obchodzono u nas św. Mikołaja dawniej? Dawnymi czasy św. Mikołaj przychodził z podarkami do domu w asyście aniołów i diabła. Różga z brzoźowych prętów, czasem nawet pozłacana, stanowiła nieodłączny atrybut dobrodusznego biskupa, który zjawiał się z workiem pełnym podarunków. W większych domach, w szkole, na plebanii urządzano wieczór św. Mikołaja. Do zebranych dzieci przemawiał święty ubrany w pontyfikalne szaty, grożąc różeczką niegrzecznym chłopakom, a grzeczne dzieci obdarowując słodyczami. Następnie wyjmował z worka przygotowane przez rodziców prezenty z przyczepionymi do nich karteczkami co dla kogo, potem odchodził do następnej wsi czy na następną ulicę w mieście.

Biedny był u nas św. Mikołaj w czasie wojny, w okresie okupacji. Nie zawsze przychodził wśród bogatego orszaku aniołków i diabłów, nie zawsze miał co dzieciom ofiarować, na jego twarzy malował się smutek. Ale i w tych ciężkich czasach robił wszystko, by dzieci rozweselić.

Po wojnie w całej okazałości wróciła dawna tradycja mikołajowa. Już od pierwszych dni grudnia w większych miastach przed sklepami przechadza się lubiany przez wszystkich starszuszek, znany z dawnych malowideł i rzeźb. Wszyscy kochający dzieci prześcigają się w pomysłach, by wieczory św. Mikołaja wypadły jak najpiękniej.

W tym roku wszystkie parafie polskokatolickie organizują „Wieczory św. Mikołaja“ dla swych najmłodszych parafian. Weź swe dziecko za rączkę i przyjdź!

Aniołek Serafin

Na św. Mikołaja zrób miły prezent swoim dzieciom i całej twojej rodzinie: zaprenumeruj „Rodzinę“ na rok 1975. (Dokładne warunki prenumeraty na str. 2)



1

1. W Holandii — u naszych braci z Kościoła Starokatolickiego — św. Mikołaj witany jest z wielką pompą
2. Miła uroczystość św. Mikołaja gromadzi w naszych parafiach młodych i starszych
3. Po rozdaniu słodkich podarunków humory jeszcze bardziej się poprawiły



2

3



laczego znalazłem się w kopalni? Pewnego dnia po przyjęciu z pracy żona opowiadała mi o pewnym pracowniku kopalni, który chwalił się dobrymi zarobkami. Początkujący robotnik dołowy otrzymuje co najmniej 3.500 złotych, a do tego dochodzi deputat węglowy i okolicznościowe premie.

Od dłuższego czasu myślałem o zmianie miejsca pracy. Dotychczasowa pensja była niewystarczająca do zapewnienia bytu czteroosobowej rodzinie. Znalazłem się w sytuacji sprzyjającej dojrzwemu decyzji. Jeżeli żona na okres paru lat ma zająć się dziećmi — myślałem — to praca w kopalni powinna zapewnić utrzymanie rodziny.

Czy poradzę sobie z ciężką pracą fizyczną? Co powie opinia publiczna? — Książ robotnikiem na kopalni? Czy nie mógł znaleźć sobie innego zajęcia? Pocięsałem siebie: młody organizm przywyknie do ciężkiej pracy fizycznej, a zresztą mogę równocześnie pracować i uczyć się, podnosząc swoje kwalifikacje. Opinię ludzi „mających za złe” nauczyłem się już przeciwstawiać. Tyle razy uczyłem z ambony, że żadna uczciwa praca nie hańbi. Dlaczegoż teraz teorię nie wprowadzić w osobistą praktykę życiową? Decyzja zapadła. Od nowego roku rozpocznę pracę w kopalni.

Z biura, miejsca dotychczasowej pracy, zadzwoniłem do działu spraw pracowniczych kopalni, prosząc o informacje odnośnie

Ubrani schludnie, nawet „bogato”, robili wrażenie ludzi zamożnych. Dobrze im się powodzi, znają się z pracy — myślałem i wyobrażałem sobie przyszłe kontakty z towarzyszami pracy.

Formalności związane z przyjęciem do pracy załatwione. Mam się zgłosić dnia 2 stycznia w dziale szkolenia, na dniówkę szkoleniową dla pracowników nowo przyjętych. W oznaczonym dniu wstałem o godz. 1.30 zjadłem śniadanie i pospieszyłem na przystanek autobusowy, skąd „Przewozem pracowników” będę codziennie dojeżdżał do pracy. Obserwowałem oczekujących na autobus. Co to za ludzie? Zartują, opowiadają o pracy, sporcie, kobietach... a ja nieznajomy stoję obok, patrzę i słucham. Z czasem do nich dołączę.

Piętnaście minut jazdy autobusem i wysiadam na placu, gdzie po kolei przystają autobusy przywożące pracowników z różnych okolicznych miejscowości. Cała ta gromada wlewa się do gardzieli bramy kopalnianej i rozprasza się w dużym budynku łaźni. Moja droga prowadzi do baraku, w którym znajdują się sale wykładowe działu szkolenia. Za parę miesięcy nowo przyjęci pójdą do nowego budynku dyrekcji, gdzie mają być przygotowane nowoczesnie urządzone sale.

Wchodzę do baraku jako jeden z pierwszych. Siedziałem już w wielu ławach, zdawałem niezliczone ilości egzaminów, a jednak ta sala ma zapoczątkować nowy okres życia. Powoli gromadzi się ponad dziesięć młodych ludzi, podobnie jak ja zamierzających podjąć pracę w kopalni. Wykładowca informuje, że ma nas wprowadzić w podstawowe przepisy BHP i ogólnie zaznajomić z pracą. Wykłady były prowadzone z rutyną opartą na osobistym doświadczeniu inżyniera, zajmującego w przeszłości różne stanowiska w kopalni. Teoria zobrazowana przykładami



Książ w kopalni

„Trudno było odróżnić poszczególnych kolegów — zamienionych w czarnoskórych”...

przyjęcia do pracy. Dowiedziałem się, że potrzebne jest świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, zaświadczenie zakładu pracy i świadectwo lekarskie stwierdzające zdolność do pracy na dole. Świadectwo takie otrzymał pan po przejściu wszystkich badań w naszym przykładowym ambulatorium — informowała mnie grzecznie pracownica kopalni. Pozostała do uzgodnienia sprawa zwolnienia z dotychczasowego zakładu pracy drogą porozumienia stron. Udało się! Otrzymałem przeniesienie służbowe, dzięki czemu nie straciłem prawa do urlopu.

Pierwsze spotkanie z kopalnią było podniecające. Inaczej patrzyłem na wieże szybowe z kręcącymi się kołami i ludzi wchodzących i wychodzących z terenu zakładu pracy. Do widoku kopalni przyzwyczailem się od dzieciństwa, jednak teraz to coś innego, czułem się osobiście zaangażowany.

Otrzymałem skierowanie na badania lekarskie. W ambulatorium przykładowym przebywałem parę godzin. Prześwietlenie płuc i serca, badanie krwi, kontrola wzroku i słuchu, ważenie, mierzenie... szereg różnych badań. Z wszystkimi wynikami trzeba było wreszcie pójść do lekarza, który wystawił zaświadczenie: „Zdolny do pracy na dole”. Czekał na swoją kolejkę przed poszczególnymi gabinetami ambulatorium miałem okazję przyjrzeć się górnikom przychodzącym do lekarza. Najczęściej wchodzący witał się z któryś ze znajomych, siadał obok i gawędził.

i filmem wprowadziła nas w pracę górnika.

W czasie przerwy próbowałem nawiązać rozmowę z młodszymi kolegami, z którymi miałem odbyć miesięczną praktykę na dole. Ktoś poczęstował papierosem. Rozmawiali o nowej pracy i zarobkach. Dowiedziałem się, że mieszkają w Domu Górnika gdzie każdy ma już swoich kolegów. Pochodzą z różnych stron Polski, najczęściej ze wsi. Chcą zdobyć trochę „forsy”, a jak się spodoba, pozostaną na Śląsku. Jeden z nich był w moim wieku. Pracował w górnictwie jeszcze przed służbą wojskową. Po kilkuletniej przerwie wraca „na dół”, bo ma troje dzieci. Wydawał mi się najsympatyczniejszy, poważnie podchodził do życia.

Inżynier prowadzący wykłady pytał słuchaczy o wykształcenie i dotychczasową pracę. Powiedziałem, że ukończyłem liceum ogólnokształcące, nie wspominając o studiach teologicznych, by uniknąć w ten sposób ewentualnych ciekawskich pytań.

Pozostała do załatwienia karta obiegowana. Chodziliśmy od biura oddziału do markowni, lampowni, magazynu, biura przepustek i niektórych działów dyrekcji. Wypróbowałem swoją lampę górniczą, towarzyszkę pracy w podziemnych chodnikach.

Z pomostu łączącego łaźnię z szybami przyglądałem się tere-

nowi kopalni. Dużo zieleni, drzewa zasadzone w równych odstępach, plantacje róż, a w oddali lasy i wyrastające nowe bloki osiedla.

Pelen wrażeń zakończył się pierwszy „dzień pracy” kopalni. W domu jeszcze raz przymerzyłem hełm górniczy, kombinezon, buty robocze i jasne rękawice. Jak długo pozostaną tak czyste? Co czeka mnie jutro? Córka również włożyła hełm na głowę śmiejąc się i udając górnika. Nie wiedziała, ile potu będzie pod nim spływało, łącząc się z pyłem węglowym osiadłym na twarzy.

Trzeciego stycznia po raz pierwszy w życiu miałem zjechać do podziemi kopalni węgla kamiennego. W rozległej i czystej łaźni razem ze „starymi” górnikami przebieraliśmy się w ubrania robocze. My — nowi, wdziwaliśmy lśniące czystością koszule i inne akcesoria codziennego munduru górniczego, a oni, rębacze, kombajnści, młodsi górnicy i cieśle — odzież, na której aż nadto widoczny był trud codziennej pracy.

Z markowni, znajdującej się na drugim piętrze, pobrałem znaczek — dowód osobisty każdego pracownika dołowego. Dziesiątki kilometrów podziemnych chodników to swego rodzaju państwo ze specyficznym prawem, w którym metalowa blaszka z wykutym numerem pracownika stwierdza tożsamość osoby.

Zjeżdżając na dół trzeba zabrać z sobą pochłaniacz oddający nieocenione usługi w razie pożaru. O sposobie

posługiwania się „maską” dowiedziałem się na dniówce szkoleniowej. Wykładowca kilkakrotnie przypomniał, że pochłaniacz należy zawsze mieć w zasięgu ręki. Jak cenna jest zawartość blaszanej puszki przewieszanej przez ramię, doświadczył już nie jeden górnik. Lampa górnicza z akumulatorem wkładanym do torby również zawieszanej na ramieniu to ostatni osobisty sprzęt pobierany przez zjeżdżającego w podziemie kopalni.

Wyposażony jak żołnierz przed bitwą oczekiwałem z kolegami na sztygara opiekującego się nowo przyjętymi. Zjazd na pierwszą zmianę odbywał się między godz. 6.30 a 7.00. „Biały” (nazywano tak osobę dozoru odróżniająca się od robotnika białym hełmem) polecił nam ustawić się w kolejce do zjazdu razem z innymi górnikami. Za chwilę mój pierwszy zjazd. Sygnalista zamknął za nami żelazną kratę i donośnym gongiem dał znak: „Gotowe, można opuścić”. Kłatka najpierw powoli, a potem coraz szybciej opuszczała nas w podziemia. Zapanowała cisza, w której słychać było szum powietrza i delikatne bębienie wody. Zjazd trwał dwie minuty, ale dla mnie czas stanął w miejscu. To tak jak w czasie dalekich podróży międzyplanetarnych, gdzie czas według teorii Einsteina jest rzeczą względną.

Co przeżywałem? Oddalenie się od normalnego życia ludzi powierzchni, tajemniczość głębi ziemi, a nade wszystko wszechobecność Tego, który wszystko przenika.

Staliśmy na poziomie 380 metrów. Podszycie przypominało betonowy bunkier jasno oś-

wietlony. Sztymar prowadził nas do miejsca zbornego oddziału przewozowego. Po odczytaniu listy obecności krótkie szkolenie na temat wypadków zaistniałych w przemyśle węglowym. Dokładna analiza wypadków wykazywała najczęściej winę poszkodowanego.

Przez chwilę przyglądałem się pracy dysponenta przewozu siedzącego nad pulpitem sterowniczym. Porozumiewał się z maszynistami elektrowozów i wydawał polecenia.

Pierwsze zadanie, jakie otrzymaliśmy do wykonania, to oczyszczenie przekopu głównego z papierków, wyrzucanych czasem z pociągu osobowego, i kawałków drewna. Zaním jeszcze rozpoczął się normalny ruch pociągów w przekopie, ruszyliśmy z instruktorem na dwukilometrową trasę robiąc porządek. Często przypomniano nam, że porządek w miejscu pracy to jedna z podstaw bezpieczeństwa.

Gdy szedłem przekopem, lampa górnicza, chociaż z konieczności zachowania przepisów oświetlona, była prawie niepotrzebna, bo zastępowała ją dobre oświetlenie lamp wiszących co kilkadziesiąt metrów — jak na miejskiej ulicy.

Skręciliśmy w boczny chodnik prowadzący do jednego z oddziałów wydobywczych. Zadaniem naszym była wymiana zniszczonych podkładów szynowych. Pod okiem instruktora wykonywaliśmy pracę, którą często można oglądać na torach kolejowych i tramwajowych.

Tutaj, na dole, praca ta ma inny posmak, inną atmosferę psychiczną i fizyczną. Całkowita ciemność po zgaszeniu lampy, cisza w momencie, gdy kilof przestaje uderzać o spąg, a łopata nie wydaje specyficznego dla siebie dźwięku. Świadomość zanurzenia w głębi ziemi, skąd na powierzchnię można wydostać się tylko szybem oddalonym od miejsca pracy. Wyobraźnia przebijająca 380-metrowe sklepienie i szukająca na powierzchni promieni słonecznych, niezdolnych do przebicia grubej skorupy ziemi. To swego rodzaju romantyzm.

Niewiele wiedziałem o systemie wentylacji chodników. Odczuwałem jednak, że powietrze jest inne. Mocowanie z lupkiem skalnym przy pomocy kilofa i łopaty spowodowało pierwsze objawy zmęczenia. Usiedliśmy wygodnie na podkładach szynowych, każdy wyciągał z kieszeni śniadanie i butelkę z herbatą, by „wrzucić coś na ruszta”. Pokarm dodał nam sił i rozwiązał języki. Doskonale pamiętam wypowiedź jednego z kolegów na temat wizytacji biskupiej, jaka miała miejsce w jego rodzinnej wiosce.



„Kiedyś nasunęło mi się porównanie pracy górnika do drogi krzyżowej Chrystusa”...

Młody biskup mówił podobno o piątkowym poście (był to czas, kiedy za kotlet schabowy można było pójść do piekła). „Co on tam wie — komentował kazanie nasz młody kolega — niech zjedzie na dół i pości”. To prawda, nawet najwznioślejsze przykazania kościelne muszą być zweryfikowane w konkretnej sytuacji życiowej.

Pod koniec dniówki coraz częściej spoglądaliśmy na zegarek. O godz. 1,30 instruktor polecił przerwać pracę i przygotować się do marszu pod szyb. Do domu zawsze spieszo i dlatego dwukilometrowy odcinek przekopu przebyliśmy w ciągu piętnastu minut.

Pod szybem stała już długa kolejka górników czekających na wyjazd. Biali ludzie w ciągu godzin pracy zamienili się w czarnych z uwydatnionymi czerwonymi wargami i lśniącymi oczyma. Żartowali dowcipnie przynajmniej do wyjazdu.

W klatce wyciągowej atmosfera ciszy w czasie zjazdu zastąpiona została gwarem rozmów. Zetknięcie przyzwyczajonego do ciemności wzroku ze styczniowym słońcem zmusiło do przymrużenia powiek. Spotkanie ze słońcem, świeżym powietrzem i bie-

łą śniegu to dla górnika moment radości z ciągle na nowo spotykanego życia.

Po zjeździe w podziemia zbieraliśmy się w komorze narzędziowej oddziału przewozowego, gdzie następował podział pracy. Jako nowo przyjęci byliśmy wysyłani do różnych oddziałów wydobywczych celem wykonywania prac pomocniczych. Na miejsce pracy jechaliśmy najczęściej pociągiem osobowym. Tablice informowały o przepisach obowiązujących w czasie jazdy i o osobach szczególnie odpowiedzialnych za bezpieczny przewóz pracowników. Do małych wagonów dwunastoosobowych nowicjusz wchodził zabawiając niezręcznością starszych stażem pracy kolegów. Wszystko zawadzało: hełm pochłaniacz, lampa. Wagoniki były żelazne, z drewnianymi ławami, ciasne, tak że siedziało się ramię przy ramieniu, kolano przy kolanie. Kierownik pociągu dawał znak do odjazdu. Jadąc przekopem nasuwało się czasem porównanie do jazdy ekspresem w wygodnych, nowoczesnych wagonach, z kelnerem proponującym kawę i napoje chłodzące. Owszem, napój był w butelce umieszczonej w kieszeni bluzy roboczej, a wrażenie szybkości ro-

bił stukot kół podskakujących wagoników i wymijane światła lamp.

Po raz pierwszy zobaczyłem węgiel przenoszony ze ścian węglowych i z drażonych chodników przenośnikami taśmowymi i zgrzeblowymi do wysypów, skąd wagonami przewożony był pod szyb. Pomyślałem, że w ciągu doby przenośniki niosą na swoim grzbiecie parę tysięcy ton tego cennego kruszcu. Czasem, pod naporem ciężaru, któryś z nich pękał, sprawiając kłopot cieślom odpowiedzialnym za ich stan techniczny. Szliśmy wzdłuż taśm w kierunku ściany węglowej. W ciemnych chodnikach drogę oświetlaliśmy sobie swoimi lampami, zważając, by nie potknąć się o nierówny spąg i nie uderzyć głową o strop, a ramieniem o ościoś. Znaleźliśmy się w centrum życia kopalni, przy ścianie węglowej. Z kilkunastometrowej odległości mogłem przyrzeć się żelaznemu kolosowi Kolos wgrzyzał się w węgiel, który kruszony z łoskotem wpadał na przenośnik.

Instruktor prowadził nas wyżej. Po krótkim czasie nasze twarze były podobne do twarzy górników pracujących w ścianie. Trudno było odróżnić poszczególnych kolegów — zamienionych w czarnoskórych. Prąd powietrza niósł delikatny pył węglowy, nie pozwalający otwierać oczu. Instruktor „się wściekł” i pobiegł „z pieronami” do obsługującego przenośnik, by włączył zraszanie.

Transportując żelazne koryta i łańcuchy do przenośnika posługiwaliśmy się jako narzędziem tylko własnymi mięśniami. Powoli wypadaliśmy z rytmu pracy. Chwila wypoczynku, łyk herbaty i znów marsz 150 metrów w górę chodnika i w dół, wlokąc z sobą ciężkie żelazo.

Przy pracy czas mijał szybko i tak upłynął jeszcze jeden dzień pracy w kopalni. Kilka dni z rzędu przychodziliśmy do chodnika, który zetknął nas z pracą w przodku węglowym. Nosiliśmy żelazne stopnice potrzebne do zabudowania odsłoniętego stropu w ścianie. Ciężar przyniatał ramiona, które stawały się coraz bardziej obolale.

Kiedyś nasunęło mi się porównanie pracy górnika do drogi krzyżowej Chrystusa. Ile podobieństw i różnic? Jak wielką wartość stanowi trud, praca i cierpienie w realizowaniu Bożego Królestwa! Czyż praca w łączności z duchowym zaangażowaniem — motywacją, która jest motorem działania, nie decyduje o godności człowieka?



100-lecie Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie

PIĘKNE MIASTO BERNO — STOLICA SZWAJCARII — CHARAKTERYZUJE SIĘ SZCZEGÓLNICIE MAŁOWNICZYM POŁOŻENIEM; OTACZAJĄ GO ALPY A PRZECINA RZĘKA AARE. BERNO LICZY OBECNIE OK. 300 TYS. MIESZKAŃCÓW. JEST TO DUŻY OŚRODEK PRZEMYSŁOWY, HANDLOWY, KULTURALNY, TURYSTYCZNY I — CO NAS PRZEDZYSZYTKIM INTERESUJE — NAUKOWY. MOŻNA ŚMIAŁO POWIEDZIEĆ, ŻE BERNO JEST AKADEMICKIM CENTRUM TEOLOGII STAROKATOLICKIEJ.

W Szwajcarii istnieje siedem Uniwersytetów kantonalnych: w Bazylei, Bernie, Fryburgu, Genewie, Lozannie, Neuchatel i Zurychu, przy których istnieją wydziały teologiczne (protestanckie, rzymskokatolickie i jeden starokatolicki). Według danych ogłoszonych w Roczniku Statystycznym z 1972 r. (Statistisches Jahrbuch der Schweiz, herausgegeben vom Eidgenössischen Statistischen Amt 1972, Birkhäuser Verlag Basel) stan liczebny osób studiujących na szwajcarskich wydziałach teologicznych w roku akademickim 1971/72 wynosił: 873 osoby, w tym 133 kobiety.

W bieżącym roku przypada 100 rocznica zorganizowania Chrześcijańskokatolickiego (Starokatolickiego) Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie w Bernie. W niniejszym artykule zaprezentujemy Czytelnikom kilka informacji dotyczących powstania, rozwoju i działalności tej starokatolickiej uczelni ekumenicznej.

Na temat Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie istnieje dość obszerne studium ks. Waltera Herzoga pt. „Die katholisch-theologische Fakultät an der Universität Bern“, zamieszczone w kwartalniku „Internationale Kirchliche Zeitschrift“ (Bern 1919, nr 4, s. 295—33) oraz artykuł ks. prof. dra Arnolda Gilga, pt. „Die christkatholisch — theologische Fakultät der Universität Bern“, zam., w zbiorze: „Gedanken zur Jubiläumsfeier der Christkatholischen Kirchengemeinde Bern“ (Bern 1950, s. 42—45). Wydziałowi temu poświęca także kilka uwag bp prof. dr Urs Kury — były zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii — w książce pt. „Die altkatholische Kirche. Ihre Geschichte, ihre Lehre, ihr Anliegen“ (Stuttgart 1966, s. 86—87). Również „Alt — Katholisches Jahrbuch 1974“ zamieścił ciekawy artykuł wieloletniego profesora i dziekana

tego Wydziału, bpa Ursa Kury'ego, zatytułowany: „Zur Hundertjahrfeier unserer theologischen Fakultät in Bern“.

Historia Starokatolickiego Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie w Bernie wiąże się ściśle z historią powstania Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii. Po roku 1870, a więc w czasie napięcia duchowego i politycznego w związku z ogłoszeniem na I Soborze Watykańskim dwóch dogmatów papieskich: o uniwersalnej jurysdykcji biskupa rzymskiego i o jego nieomyślności — wzrosła fala silnych protestów ze strony postępowych katolików. 1 grudnia 1872 r. zwołano wielkie zebranie katolików w Olten — był to tzw. „Dzień w Olten“ — zgromadziło się tam ok. 2 500 katolików. Wtedy to podjęto decyzję o stworzeniu własnych parafii oraz własnych (niezależnych od Rzymu) organizacji kościelnych. Postanowiono również zorganizować własny zakład naukowy, w którym można by było przygotowywać przyszłe kadry kościelne. W wyniku interwencji świeckiego przywódcy chrześcijańskokatolickiego prof. dra Waltera Munzingera oraz poparcia ze strony państwa zorganizowany został „Katolicki Fakultet Teologiczny“ (tak zwał się on oficjalnie do roku 1945). Oficjalne otwarcie Wydziału nastąpiło 11 grudnia 1874 roku, natomiast prawne ukonstytuowanie się Kościoła — dopiero na Synodzie w dniu 4 czerwca 1875 roku w Olten. Nasuwa się pytanie: jak można wyjaśnić fakt, że „władze świeckie zorganizowały zakład naukowy dla katolickich teologów, bez uzgodnienia z urzędem kościelnym?“ Odpowiedź na to pytanie daje sytuacja kościelno-polityczna Szwajcarii, która po poprzednich sporach osiągnęła wtedy wzajemną ugodę między wyznaniem, przede wszystkim zaś w zakresie stosunku Kościoła do państwa.

Początkowo planowano utworzyć na związkowym uniwersytecie dwa Wydziały teologiczne, katolicki i protestancki. Były także głosy, aby na uniwersytetach kantonalnych utworzyć obok Wydziałów ewangelickich — wydziały katolickie. Np. profesor filozofii Ignacy Trexler (z Lucerny) uważał, że należy włączyć katolicki wydział teologiczny do uniwersytetu w Bazylei. Kiedy w Bernie i Zurychu utworzono własne uniwersytety, w kołach liberalnych, rozważono plan wcielania do nich katolickich zakładów naukowych. W Zurychu rząd nawiązał w tym celu kontakt z innymi rzą-



dami kantonalnymi i cel ten był wydatnie wspierany przez ówczesnego proboszcza parafii św. Augustyna Roberta Kälina. Jednakże nawet liberalnie nastawieni przywódcy katolicycy byli temu przeciwni, ponieważ słusznie obawiali się, że tego rodzaju przedsięwzięcie nigdy nie uzyska akceptacji ze strony hierarchii rzymskokatolickiej. Myśl o utworzeniu „narodowego” — tzn. zorganizowanego i utrzymywanego przez państwo — zakładu naukowego dla katolickich teologów odżyła właśnie, jak to już było zaznaczone, w 1870 roku.

Przy współpracy profesora W. Munzingera opracowano ustawę, która przewidywała utworzenie wyższej uczelni teologicznej. Ustawa ta została przyjęta dnia 18 stycznia 1874 roku przeważającą większością głosów przez ludność berneńską. W oparciu o tę ustawę Wielka Rada wydała w dniu 19 lipca 1874 roku dekret, na mocy którego utworzyła na Uniwersytecie w Bernie „Katolicki Fakultet Teologiczny” i zrównała go w prawach z innymi Wydziałami Stanowisko Rzymu — który zaciekle atakował nowoorganizowany Wydział — doprowadziło do tego, że stał się on wyłącznie chrześcijańskokatolickim zakładem naukowym.

Zarówno rząd berneński jak i miarodajne koła chrześcijańskokatolickiego Kościoła zdaly sobie w pełni sprawę z tego, że Wydział, który ma służyć teraz wyłącznie kształceniu duchownych chrześcijańskokatolickich dla kantonu Berno i reszty Szwajcarii, może stanowić przedmiot jedynie niewielkiego zainteresowania, zwłaszcza, że w takim stanie rzeczy państwo należało nieproporcjonalnie wysokie koszty. Rząd berneński oczekiwał od Kościoła pomocy finansowej dla Wydziału. W tej sytuacji Kościół zmuszony był do ponoszenia zwiększonej ofiary. W porozumieniu z rządem berneńskim, i na jego życzenie, utworzono z czasem szereg fundacji Wydziału, których nadwyżki procentowe przeznaczono na pensje profesorskie. W 1899 roku utworzono fundację Luizy Lenz, w 1911 roku fundację prof. Waltera Munzingera, w 1924 roku fundację ks. bpa E. Herzoga, w 1962 roku fundację ks. bpa Adolfa Küry'ego. Obecnie ogólna suma funduszu Wydziału wynosi około 890 000 franków. Pieniądze fundacyjne są własnością Kościoła, zarządzane są jednak przez miasto Berno, zgodnie z prawem kantonalnym.

Z chwilą, gdy Wydział stał się tylko chrześcijańskokatolickim zakładem naukowym, urosł do rangi du-

chowego centrum Kościoła Chrześcijańskokatolickiego. „Bez niego — twierdził ks. bp Edward Herzog w 1909 roku — Kościół Chrześcijańskokatolicki Szwajcarii nie istniałby już dzisiaj”.

Wydział rozpoczął pracę pod kierownictwem powołanego z Monachium prof. dra J. Friedricha wraz z siedmioma profesorami i ośmioma studentami. Najmocniejszy i najtrwalszy wpływ wywarli tacy profesorowie, jak: ks. bp Edward Herzog (Nowy Testament, homiletyka), który w pierwszym dziesięcioleciu był prawdziwą duszą Wydziału; Franciszek Hirsewälder (dogmatyka) cieszący się wysokim poważaniem wśród pierwszej generacji duchowieństwa Kościoła Chrześcijańskokatolickiego oraz opinii publicznej; Adolf Thurling (dogmatyka i liturgia) — wybitny znawca hymnów i muzykolog; ks. bp Adolf Küry (historia Kościoła i liturgia), który w krytycznym czasie wybitnie przyczynił się do utrzymania Wydziału oraz do prawnego ugruntowania go, Arnold Gilg (dogmatyka, historia dogmatów i historia Kościoła) i Ernst Gaugler (Nowy Testament i homiletyka). Wymienieni profesorowie poszerzyli teologiczne horyzonty Wydziału oraz ożywili i wzbogacili Wydział przez swą działalność naukową, badawczą i ekumeniczną. Miało to bardzo ważne znaczenie dla małego Wydziału i ekumenicznej misji Kościoła Chrześcijańskokatolickiego. Szczególną uwagę zwracano na badania z zakresu teologii w Kościele Rzymskokatolickim, Protestantckim i Prawosławnym. Stąd też prof. Hans von Greyerz słusznie podniósł ekumeniczne znaczenie tego Wydziału w swym uroczystym piśmie z okazji stuletniej rocznicy powstania Uniwersytetu w Bernie w 1934 roku.

Aktualna obsada personalna Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie przedstawia się następująco:

- dziekanem Wydziału jest ks. prof. dr Kurt Stalder, prowadzący wykłady z zakresu wiedzy nowotestamentowej, homiletyki i katechetyki;
- ks. prof. Herwig Aldenhoven, prowadzi wykłady z zakresu teologii systematycznej i liturgiki;
- ks. prof. dr Walter Frei — wyklada historię Kościoła i historię dogmatów.
- ks. prof. dr Peter Amiet — zagadnienia ekumenizmu.

W stanie spoczynku znajdują się wieloletni pracownicy naukowo-dydaktyczni: ks. bp prof. dr Urs Küry

1. Panorama Berna
2. Piękne, stare ulice Berna. Obok słynny z herbem niedźwiedź.
3. Góry stanowią niezwykle tło miasta. Po lewej stronie Kościół Chrześcijańskokatolicki, Nowy Dom Studenta w Bernie.

— były zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskokatolickiego oraz ks. prof. Albert Emil Rütty — znawca wiedzy starotestamentowej i liturgiki.

Kościół Chrześcijańskokatolicki Szwajcarii posiada obecnie piękny Dom Akademicki, znajdujący się w Bernie przy Pavillonweg 10, w którym zamieszkują studenci teologii i innych wydziałów. Dawne pomieszczenia studenckie — w domu parafialnym przy Kramgasse 10 — oddano do użytku parafii.

„Wolanie, które rozlega się wśród naszej młodej generacji — podkreśla ks. bp U. Küry — o podejmowanie studiów teologicznych, jest głosem naszego Kościoła Chrześcijańskokatolickiego (...) Oby naprawdę wielu posłuchało tego wezwania i stawilo się w służbie Kościoła Chrystusowego, nawet, gdyby to ich powołanie nie było jeszcze dostatecznie przez nich uświadomione. (...) Oby więc dla młodych ludzi pamięć o stuletnim istnieniu naszego Wydziału stała się powodem do poważnego zastanowienia się, czy chcieliby podążyć za wezwaniem Kościoła i zdecydować się na studia teologiczne”. (Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało (Mat. 9, 37).

Kościół Polskokatolicki może się poszczycić tym, że na omawianym Chrześcijańskokatolickim Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Bernie studiował w latach 1971/72 ks. mgr Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Kościoła Polskokatolickiego, st. asystent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Z okazji jubileuszu składamy Chrześcijańskokatolickiemu Wydziałowi Teologicznemu Uniwersytetu w Bernie życzenia dalszej owocnej pracy na polu ekumenii i jak największych osiągnięć naukowo-badawczych.

MAŁGORZATA SUDENIS

KS. WISCHMANN PRZEBYWAŁ W POLSCE

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej przebywał w naszym kraju ks. dr Adolf Wischmann, czołowy działacz protestantyzmu zachodniorniemieckiego, wieloletni kierownik Kościelnego Wydziału Zagranicznego Rady Kościołów Ewangelickich Republiki Federalnej Niemiec oraz członek Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów.

Ks. dr Wischmann przeprowadził w Warszawie rozmowy z prezesem Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. bp. dr Janem Niewieczerałem, ks. metropolitą Bazylim — zwierzchnikiem Kościoła prawosławnego i z ks. bp. dr. Andrzejem Wantałą — zwierzchnikiem Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Gość zachodniorniemiecki złożył wizytę w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz w Polskim Oddziale Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Poza Warszawą ks. Wischmann odwiedził Kraków, złożył wizytę w tamtejszym Oddziale Wojewódzkim Polskiej Rady Ekumenicznej i uczestniczył w nabożeństwie w tamtejszym kościele ewangelicko-augsburskim. Odwiedził także były obóz zagłady w Oświęcimiu-Brzezince.

W ramach programu pobytu w naszym kraju ks. Wischmann przyjęły został przez dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań Tadeusza Dusika oraz złożył wizytę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

NOWE PREZYDIUM KONFERENCJI EUROPEJSKICH KOŚCIOŁÓW

Podczas ostatniej sesji Konferencji Europejskich Kościołów w Engelbergu (Szwajcaria) powołano nowe prezydium w składzie: prezes — pastor dr Andrzej Appel, zastępca prezesa — rosyjski metropolita prawosławny Aleksy, członkowie — bp Werner Krusche, (Magdeburg NRD), anglikański bp Manchesteru Patrick Rodger, brunszwicki bp Gerhard Heintze, rumuński metropolita prawosławny Justyn i dr Pieter Kunst (Holandia). Dotychczasowy prezes dr Ernst Wilm został wybrany honorowym prezydentem KEK.

O WOLNOŚĆ WYZNAŃ RELIGIJNYCH

W podkomisji zajmującej się uzgodnieniem treści zasad, które mają być przyjęte jako podstawa wzajemnych stosunków między państwami uczestniczącymi w konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie podjęto dyskusję nad wnioskiem Watykanu w sprawie wolności wyznań religijnych. Przewiduje się, że w najbliższym czasie zostanie przyjęty w tej kwestii wspólny tekst dokumentu.

Jak to zmieniają się czasy i poglądy: Watykan w roli rzecznika i obrońcy wolności



Kościół chrześcijańskokatolicki w Bernie (Szwajcaria)

religijnej! Przed wojną Watykan nie występował w obronie wolności religii, mimo iż jaszkrawe przykłady naruszania tej wolności miały miejsce właśnie ze strony rzymskokatolików.

SPOTKANIE MIĘDZYWYZNANIOWE W SZWECJI

W mieście Sjoevik (Szwecja) odbyło się kolegium zwołane przez Ligę Jedności Chrześcijańskiej. Temat spotkania był mariologiczny. Wyслуchano i omówiono następujące referaty: „Maria a Kościół”, „Kontrowersyjne doktryny maryjne”, „Maria w pobożności protestanckiej Szwecji”. Wspomniana Liga Jedności Chrześcijańskiej została założona w 1965 r. Obecnie członkami jej są luteranie, prawosławni, rzymskokatolicy i inni wyznawcy, przeważnie protestanci.

SYTUACJA WYZNANIOWA W NORWEGII

Według spisu powszechnego ludności w Norwegii około 95% ludności tego kraju należy do Kościoła państwowego (luterńskiego). Procent ten spadł w porównaniu ze spisem z 1960 r., kiedy luteranie stanowili 96,3% ludności.

Poza budynkami sakralnymi (ok. 1.300) w Norwegii znajduje się jeszcze 2.621 domów modlitwy, z których 613 stanowi własność misji wewnętrznej Kościoła, pozostałe

należą do małych organizacji wyznaniowych i do osób prywatnych.

W tym niewielkim kraju, liczącym 3,6 miliona mieszkańców, do mniejszości wyznaniowych należą przede wszystkim katolicy, liczący zaledwie ok. 7.000 wyznawców pod pieczęcią 3 biskupów (Oslo, Trondheim i Tromsø) i ok. 40 duchownych pracujących w 34 parafiach. Kościół większości, luteranski, jest zorganizowany w 9 diecezjach, w których pracuje ok. 950 pastorów. Kandydaci do stanu duchownego studiuja na 2 wydziałach teologicznych, ale ostatnio odczuwany jest duży brak powołań, co powoduje konieczność zatrudnienia w parafiach osób nie posiadających pełnego wykształcenia teologicznego.

WYSOKA LICZBA STUDENTÓW TEOLOGII W HOLANDII

W ubiegłym roku akademickim w Wyższym Zakładzie Teologicznym Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Holandii studiuje 400 studentów teologii. Komunikując o tej rekordowej liczbie studentów teologii prasa kościelna na Zachodzie podkreśla, że ten wyjątkowy napływ kandydatów do stanu duchownego przysporzy niemałego kłopotu władzom kościelnym. Kościół nie rozporządza zbyt dużą ilością wolnych stanowisk kościelnych.

CHARYTATYWNA DZIAŁALNOŚĆ HEKS

Służba Pomocy Ewangelickich Kościołów Szwajcarii (HEKS) przeznaczyła w tym roku na cele charytatywne 2.346.700 franków szwajcarskich. Kwotę tę podzielono w następujący sposób: dla Europy w tym (Portugalia, Włochy, Grecja, CSRS) — 112.500 dla Azji — 159.000, dla Afryki — 1.465.200, dla Ameryki Łacińskiej — 243.850, dla ofiar klęsk żywiołowych w Bangladesz — 200.000, dla uchodźców cypryjskich poprzez Światową Radę Kościołów — 50.000, na Fundusz Stypendialny — 116.150. Ze środków przeznaczonych na tzw. akcję „Głód 74” łącznie z dotacjami na realizację projektów odbudowy (studni, tam, i innych hydrobudów) w Górnej Wolcie, Mali i Senegalu przeznaczono 650.000 franków szwajcarskich.

NOWI BISKUPI ANGLIKAŃSCY POCHODZENIA ARABSKIEGO

Jak informuje prasa anglikańska, w Jerozolimie zostali konsekrowani dwaj biskupi anglikańscy pochodzenia arabskiego. Jest to dowodem dalszego postępu na drodze do ustanowienia autonomicznej miejscowej organizacji Kościoła anglikańskiego na Bliskim Wschodzie. Konsekrowany został ks. dr Faik Ibrahim Haddad, który ukończył uniwersytet amerykański w Bejrucie, a od 1965 roku pełnił funkcję wikariusza w Jerozolimie. Został on biskupem sufraganem diecezji Jerozolimy, Jordanii, Libanu i Syrii. Drugim jest biskup zamieszkały w Ammanie, który również ukończył uniwersytet bejrucki. Został on biskupem sufraganem diecezji Jerozolimy, Jordanii, Libanu i Syrii. Funkcje kapłańskie pełnił w Bejrucie, Damaszku, Ammanie i w Irbid w Jordanii, jak również w Jerozolimie. Była to pierwsza konsekracja dokonana przez wikariusza generalnego Roberta Stophorda odkąd przejął on kierownictwo Kościoła anglikańskiego w Jerozolimie.

W uroczystościach uczestniczyli: arcybp Vassilios, reprezentujący patriarchat grecki, przedstawiciele Kościołów ormiańskich i syryjskich oraz delegat apostolski ks. Carew. Prócz tego biskup Campbell Macinnes, który pełnił funkcję arcybiskupa anglikańskiego w okresie, gdy Brytyjczycy sprawowali mandat nad Jerozolimą, biskup Iranu Hasan Dhani Tafti oraz biskup cypryjski Leonard Ashton. Zaden przedstawiciel rządu izraelskiego nie był obecny na tej uroczystości.



Rozwój, pokój, Ewangelia - zadania chrześcijan

na rzecz zmiany niesprawiedliwych struktur, z których wynika ucisk, nędza i niszczenie kultur narodów, zwłaszcza tzw. Trzeciego Świata.

Podczas obrad wyrażono solidarność z narodami Afryki, z ich walką o wolność i sprawiedliwość na płaszczyźnie politycznej, ekonomicznej i kulturowej. Uznano także obecność zagranicznych mocarstw militarnych na Oceanie Indyjskim za poważne zagrożenie bezpieczeństwa narodów Afryki i Azji oraz zaprotestowano przeciw amerykańskiemu projektowi utworzenia bazy militarnej i atomowej na wyspie Diego Gracia. Wyrażono również ubolewanie z tego powodu, że przewidziane w Układzie Paryskim wybory w Wietnamie Południowym nie odbyły się jeszcze i nie powołano Komisji Rozjemczej. Komitet Roboczy stwierdził z ubolewaniem, że mimo wyraźnych ustaleń Układu Paryskiego, reżim sajsjoński otrzymuje nadal regularną pomoc ekonomiczną i militarną od swoich sojuszników.

Członkowie Komitetu Roboczego wysłuchali z zainteresowaniem sprawozdania traktującego o konstruktywnej współpracy ChKP ze Światową Radą Kościołów i organizacjami rzymskokatolickimi oraz wysłuchali informacji o nawiązaniu nowych kontaktów z różnymi kościelnymi radami regionalnymi i świeckimi ruchami pokojowymi.

W dalszej części oceniono pozytywnie wkład delegacji Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej do wyników obrad Światowej Konferencji Ludnościowej w Bukareszcie oraz prace czterech komisji studyjnych ChKP: do spraw Bliskiego Wschodu, rozbrojenia, bezpie-

czeństwa europejskiego i teologicznego. Zaaprobowano także prace przygotowawcze do Azjatyckiej Konferencji Pokojowej Chrześcijan, która odbędzie się w dniach 8—13 stycznia 1975 r. pod hasłem: „Wspólna walka o pokój i sprawiedliwość — zadanie chrześcijan w Azji”. Oczekuje się, że w obradach weźmie udział ponad 100 delegatów z 20 krajów Azji. Ponadto zaakceptowano plany udziału ChKP w ramach organizowanego przez ONZ Roku Kobiet.

Jako nowych członków ChKP przyjęto: „Christian Peace Exchange Committee” z Japonii i grupę „Temoignage Chretien” z la Reunion. Przedstawiciel Kuby wybrany został członkiem Sekretariatu Międzynarodowego.

Członkowie Komitetu Roboczego uchwalili rezolucję na temat niektórych palących kwestii międzynarodowych, jak: problemy krajów afrykańskich, Bliskiego Wschodu, Indochin, Oceanu Indyjskiego jako morza pokoju oraz Korei Południowej.

Rezolucja na tematy afrykańskie przypomina, że w ostatnich dwóch dziesięcioleciach poszczególne narody afrykańskie uzyskały niepodległość polityczną, lecz jednocześnie dodaje, iż bez niezawisłości ekonomicznej niepodległość ta jest niepełna. „Dlatego kraje te zapewniamy o naszym pełnym poparciu w ich walce przeciw interesom zagranicznym, które starają się wywrzeć wpływ ekonomiczny i neokolonialistyczny na całym kontynencie”. Dalej, rezolucja podkreśla, że Afryka musi być wolna. „Jesteśmy świadomi tego, że prawdziwa wolność opiera się na mobilizacji mas i pełnej solidarności narodów afrykańskich

w pracy nad rozwojem ekonomicznym i społecznym ich krajów”.

W rezolucji w sprawie Bliskiego Wschodu czytamy m. in., że Chrześcijańska Konferencja Pokojowa przyjmuje z pewną ulgą pojawienie się dwóch nowych czynników w rozwoju sytuacji na Bliskim Wschodzie. Jednym czynnikiem jest fakt, że Front Wyzwolenia Palestyny zostaje uznany przez coraz więcej państw za jedyną uprawnioną organizację Palestyńczyków. „ChKP jest mocno przekonana o tym, że pokój w tym rejonie można osiągnąć tylko przez uznanie legalnych praw narodu palestyńskiego”. Drugi czynnik należy widzieć w okoliczności, że w łonie narodu izraelskiego dokonują się zmiany, które są korzystne dla osiągnięcia pokoju na tym obszarze.

Rezolucja w sprawie Indochin powiada, że problem indochiński absorbował od samego początku chrześcijański ruch pokojowy i tak będzie też w przyszłości. „Ostrzegamy wszystkich, którzy ulegają aluzji, że po podpisaniu Układu Paryskiego wojna wietnamska została zakończona. W sposób zdecydowany domagamy się przeprowadzenia wyborów przewidzianych w tym Układzie i utworzenia Rady Pojednania w Wietnamie, która mogłaby się stać narzędziem pokojowego rozwiązania problemu wietnamskiego, jak i sytuacji w Wietnamie Południowym”.

Z Polski w posiedzeniu w Republice Malgaskiej wziął udział ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — zwierzchnik Kościoła Metodystycznego. Następne posiedzenie Komitetu Roboczego odbędzie się wiosną 1975 r.

PAWEŁ GŁOWACKI

W Tananarive, stolicy Republiki Malgaskiej, toczyły się niedawno obrady Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Inicjatorami spotkania w tym kraju byli: ks. dr Richard Andriamanjato, wiceprezydent ChKP oraz Ruch Chrześcijan Malgaskich na rzecz Pokoju. Całość obrad odbywała się pod hasłem: „Rozwój, pokój, Ewangelia — zadania chrześcijan”.

W trakcie obrad sprawozdanie z działalności Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w okresie ostatnich sześciu miesięcy złożył ks. dr Karoly Toth, sekretarz generalny ChKP. Dużo miejsca poświęcił on na omówienie stosunków między Kościołami afrykańskimi i ChKP. Wyraził przy tym pogląd, że zarówno Kościoły Afryki, jak i Chrześcijańska Konferencja Pokojowa „stoją przed koniecznością rozwoju i realizacji nowego i autentycznego chrześcijaństwa”. Dalej, sekretarz generalny egzystencja chrześcijaństwa możliwa jest tylko wówczas, gdy obejmie współczesnego człowieka, jego potrzeby, walkę i sukcesy”. Taka egzystencja domaga się od chrześcijan, aby poważnie potraktowali niebezpieczeństwo samozagłady ludzkości przez wojnę atomową oraz pracowali

Zgrzyty i incydenty na synodzie w Rzymie

Prasa rzymskokatolicka informuje o zgrzytach i incydentach na synodzie biskupów w Rzymie. „Zgrzytem ekumenicznym” nazwano negatywną reakcję niektórych dostojników na wystąpienie na plenarnej sesji zaproszonych gości: pastora Filipa Pottera, sekretarza generalnego Światowej Rady Kościoła oraz dra Łukasza Vischera, również wybitnego działacza ekumenicznego.

W swym przemówieniu dr Potter przypomniał ideę ekumeniczną Soboru Watykańskiego II, od którego zaczęło się rysować wzajemne zbliżenie Kościołów i ich wspólna troska o ewangelizację. Mówiąc zaś o dziele ewangelizacji powiedział: „Wszystkie Kościoły są dziś wezwane, aby odpowiedziały na znaki czasu. Żadnemu z nich nie przysługuje monopol działania i mądrości: wszyscy bowiem powinniśmy wysłuchiwać tego,

co Duch Święty mówi w Kościele”.

„Kościoły nie stanowią dziś siły panującej nad wszystkimi, era konstantyńska już nie istnieje. Struktury teologiczne i eklesjalne myśli i życia, które często służyły siłom ucisku i niesprawiedliwości, są obecnie zdyskredytowane. Kościoły dziś nie chcą górować nad światem, lecz chcą mu służyć”.

Wystąpienie dra Pottera spotkało się z ostrą repliką. Wystąpił kard. Pericle Felici, który podkreślił między innymi, że „wiera zakłada istnienie struktur i przewodników. Są oni mistrzami, którzy prowadzą ku wierze. Władza ta została przekazana przez Chrystusa nam, hierarchii rzymskokatolickiej”. Na replikę kardynała wystąpił drugi z gości ekumenicznych, dr Vischer, ale nie zadowolili on watykańskiego purpurata.

Stanowisko kard. Felici, które razilo nie tylko obecnych na sali gości ekumenicznych, ale także większość ojców syno-

nodu, jest wyrazem krytycznej oceny ruchu ekumenicznego przez niektórych purpuratów w Kurii Rzymskiej. Również tekstowi teologicznej części „dokumentu roboczego” o ewangelizacji zarzucają oni poważne braki.

Przy tej okazji skrytykowano także wystąpienie znanego „czerwonego arcybiskupa” H. Camary na temat tragicznych dla Kościoła skutków nadużywania przez chrześcijan religii w kolonizowaniu Ameryki Łacińskiej oraz stosowaniu ucisku i gwałtu wobec tamtejszej ludności.

„Chilijskim incydentem” nazwano w prasie fakt bezprecedensowej zmiany delegatów episkopatu chilijskiego na synod. Zamiast bowiem kard. Raula Silvy Henriqueza, arcybpa z Santiago de Chile i bpa José Santos Ascarza, których nazwiska zostały oficjalnie podane w „Osservatore Ro-

mano” i figurują w oficjalnym wykazie ojców synodu — z opóźnieniem przybyli do Rzymu bp Maximiano Valdes Sumbereaux, bp Osorno, oraz bp Sergio Contreras Navia, bp sufragana z Conception. Zmiana ta zaskoczyła wszystkich, a zapytywany w tej sprawie rzecznik prasowy synodu prof. Alessandrini odpowiedział wymijająco, że prawdopodobnie poprzedni delegaci — w tym prymas Chile kard. Henriquez — byli wybrani tylko „prowizorycznie”. Należy przypuszczać, że zmiana nastąpiła na żądanie junty...

W dyskusji nad teologiczną częścią dokumentu synodalnego zabral głos także kard. Stefan Wyszyński, który swe przemówienie poświęcił — jak poprzednio — rozwijaniu ewangelizacji w krajach socjalistycznych.

Spectator



Rzeźby z soli w kopalni w Wieliczce

Barburkowe święto

Jedną z pierwszych kart grudniowego kalendarza jest szczególnie miła: św. Barbary — Dzień Górnika. Dlaczego górnicy obchodzą swe święto na św. Barbarę? Przeglądając dawne śląskie kalendarze dowiadujemy się, że św. Barbara należała do tych świętych, których imienia wzywano w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wiadomo, że pracującym pod ziemią górnikom niebezpieczeństwo takie stało groźne: to ziemia „tąpnie”, to zawali się strop źle wyrobionego korytara, to nastąpi wybuch na „przodku”, to woda zaleje kopalnię. We wszystkich tych nieszczęściach górnicy zawsze wzywali pomocy św. Barbary, którą uważali za swą patronkę.

Św. Barbara jest opiekunką nie tylko górników. Od dawna w niektórych krajach czczono ją jako patronkę marynarzy żeglujących po morzach i oceanach. Zdarza się, że i polscy marynarze świętują 4 grudnia razem z górnikiem. Na Śląsk przybywają w tym dniu marynarze ze statku „Katowice”, „Kopalnia Szombierki” itp.

Barburkę świętuje się nie tylko na Śląsku, ale wszędzie tam, gdzie są w Polsce kopalnie. Od niepamiętnych czasów kopano na ziemiach polskich rudy żelaza, cynku, ołowiu i miedzi, wydobywano sól kamienną w Wieliczce, ropę naftową na Podkarpaciu, srebro w Olkusz, a nawet złoto na Dolnym Śląsku. Ostatnio kopaliny nasze wzbogaciły się o siarkę odkrytą w 1953 r. w okolicy Tarnobrzegu. Jest to więc najmłodsza gałąź polskiego górnictwa. Nie trzeba zapominać także o licznych kamieniołomach. 4 grudnia jest świętem wszystkich tych, którzy pracują przy wydobywaniu skarów św., jakie kryją się w naszej polskiej ziemi. Barburkę świętuje się też w Warszawie, w której znajdują się ośrodki dyspozycyjne polskiego górnictwa oraz w Krakowie, gdzie od roku 1919 działa Akademia Górniczo-Hutnicza, kształcąca kadry inżynierów polskiego górnictwa.

Ciężkie warunki zarobkowe górników w okresie zaborów i w latach międzywojennych spowodowały, że wielka liczba polskich górników znalazła się w kopalniach Francji, Belgii, Anglii, Ameryki i w innych krajach. Po wojnie wiele polskich rodzin górniczych powróciło do kraju, niektórzy pozostali na obczyźnie do dziś. I dla nich, gdzieś daleko, barburka jest radosnym świętem.

Oj nie ma to, nie ma,

Jak to górnikowi!

Zapoli se fajka.

Idzie ku szybowi.

Obchodzą górnicy swe święto tradycyjnymi zabawami, przy górniczej kapeli, przy śpiewie ludowych piosenek śląskich — wesoło i radośnie. Ale Barburka jest nie tylko świętem ludowym. Jest również uroczystością państwową, podczas której podsumowuje się osiągnięcia gospodarki i przemysłu górniczego, a zasłużonych górników wyróżnia nagrodami i odznaczeniami. Górnictwo bowiem to jedna z najważniejszych dziedzin naszej narodowej gospodarki.

GENOWEFA WIŚNIEWSKA



ak nazywają krytycy literaccy Gustawa Morcinka (1891—1963), pisarza, który całe swoje życie i cały swój trud literacki związał ze Śląskiem. Pochodził z górniczego środowiska. W latach młodości — zanim został nauczycielem — pracował w kopalni. Lata spędzone w kopalni wywarły na przyszłego pisarza ogromny wpływ, stały się doświadczeniem owocującym później w pisarstwie, uwarunkowały ogromny i piękny autentyzm wszystkich powieści Morcinka.

Gustaw Morcinek debiutował w 1929 roku zbiorem nowel zatytułowanym „Serce za tamą”. W latach następnych ukazała się powieść, która ugruntowała pozycję literacką pisarza — „Byli dwaj bracia” (1930). Następne pozycje pisarza to zbiory nowel: „Narodziny serca” (1932), „Chleb na kamieniu” (1932), „Gołębie na dachu” (1936); opowiadania: „Gwiżdzy w studni”, „Wyorane kamienie”, „Po kamienistej drodze” i inne, przyniosły pisarzowi uznanie krytyki i wielką popularność wśród czytelników. Najdoskonalszym dziełem, zarówno pod względem problemowym jak i formalnym, jest powieść „Wyrobany chodnik”, pisana w latach 1931—32. Akcja powieści toczy się w okresie poprzedzającym i wojnę światową — w latach nasilającego się kryzysu ekonomicznego, natężenia germanizacji i narastających konfliktów narodowościowych. Powieść ta jest swoistym pomnikiem solidarności ludu śląskiego wobec wrogów. Znalazły w tej powieści odzwierciedlenie wszystkie najważniejsze problemy ówczesnego Śląska — porzucanie pracy w kopalniach i hutach, strajki szkolne, narastanie i dojrzewanie oporu ludu śląskiego wobec fali germanizacji i terroru.

Piewca Śląska

W nie mniejszym stopniu, jak sprawy walk narodowościowych, uwaga Morcinka skupiona jest na zwykłym codziennym życiu górnika, ich codziennym trudzie, walce o polepszenie warunków życia, zmaganiom z codziennym niebezpieczeństwem i zagrożeniem życia w kopalni. Taki jest przede wszystkim międzywojenny okres pisarstwa Morcinka.

Twórczość Gustawa Morcinka w Polsce Ludowej nadal koncentruje się wokół spraw Śląska. Z wielu powieści napisanych w tym czasie na największą wagę zasługuje „Pokład Joanny” — powieść historyczno-społeczna, ukończona w roku 1951, odznaczona Nagrodą Państwową. Z kronikarską wprost rzetelnością i z wielkim, plastycznym talentem narracyjnym przedstawia w tej powieści Morcinek dzieje kopalni i pracujących w niej ludzi. Czas powieści to lata tuż przed odzyskaniem niepodległości i pierusze lata niepodległej ojczyzny — okres nasilania się buntów górników, spowodowanych wręcz głodowymi warunkami. Autor opisuje wybuch ogromnego pożaru, ogarniającego całą kopalnię, bohaterstwo i solidarność górników w tej katastrofalnej sytuacji i w akcji ratunkowej, ich prawdziwe, robotnicze braterstwo. Dorobek twórczy Gustawa Morcinka obejmuje około 50 pozycji, których znaczenie w historii naszej literatury jest trwałe. Wśród powieści historycznych warto zwrócić uwagę na „Ondraszka” — powieść o legendarnym rozbójniku beskidzkim, żyjącym na przełomie XVII i XVIII wieku, bohaterze wielu legend, podań i pieśni ludowych. W powieści tej Morcinek ukazuje początki ruchów ludowych na Śląsku. Jest też ta powieść doskonałym studium folkloru Śląska.

Wśród powieści współczesnych Gustawa Morcinka wyróżnia się „Urodzaj ludzki” — książka ukazująca walki partyzanckiego oddziału AL w czasie ostatniej wojny. Do tematyki walk partyzanckich powraca również pisarz w powieści „Zabłąkane ptaki”. Wiele uwagi poświęca w tej książce tragicznym dziejom polskich dzieci z Zamojszczyzny, wywiezionym do hitlerowskich Niemiec.

Spośród wielu powieści Morcinka, wydanych w ostatnich latach przed śmiercią wymieńmy książkę będącą zbeletryzowaną autobiografią pisarza — „Czarna Julka” (1958). Zawari w niej pisarz barwny i wszechstronny obraz swych lat młodzieńczych, spędzonych w ciasnych, biednych sulerenach i małych brudnych podwórkach. Opisy nędzy i niezwykle ciężkiego życia rodzin górniczych kontrastują w tej powieści z dostatnim, luksusowym życiem właścicieli kopalń.

Bogata i różnorodna była twórczość Gustawa Morcinka, silnie i trwale związana ze Śląskiem — z ludźmi i tradycjami tej ziemi. Już po śmierci pisarza ukazała się (w 1964) jego ostatnia powieść z cyklu wielkiej epopei poświęconej życiu górników — „Górnicy zakon” — epicki obraz historii rodu górniczego poprzez trzy pokolenia. Ta piękna saga górnicza jest ukoronowaniem twórczości pisarza — piewcy Śląska.

M. K.

Muzeum górnictwa w Sosnowcu



Kroniki Mlechowity i Długosza z XII w. donoszą, że w Bytomiu i Chorzowie czynne były kopalnie srebra, ołowiu, które zakończyły swój eksploatacyjny żywot w XIV w. Stało się to z braku funduszu na odwadnianie kopalni. Dopiero od 1490 r. datuje się faktyczny rozwój górnictwa. W tym to właśnie roku, jak głosi legenda, chłop Rybka wybrał na swym polu biyszczący kruszec. Było to w okolicy Tarnowskich Gór. Kruszec ten był właśnie srebrem. Z kronik późniejszych dowiadujemy się, że w tej okolicy było niebawem czynnych 13 hut i 2528 szybków, z których wydobywano rudę.

Po odkryciu w okolicach Katowic węgla i rudy przemysł górniczy w Tarnowskich Górach przestał być opłacalny tym bardziej, że złoża wyczerpywały się. Dlatego też w XIX wieku zakończyły się wszelkie roboty górnicze w Tarnowskich Górach.

Kilka lat temu pani Żywirska, wielka entuzjastka górnictwa, skierowała pismo do Zarządu Głównego Górników, sugerujące utworzenie Muzeum Górnictwa polskiego. Władze myśl zaakceptowały i w krótkim czasie przystąpiono do szukania eksponatów.

Pierwszym, który przyniósł do nowo powstającej placówki eksponat, był górnik Wilhelm Polaczek. Był to cenny nabytek — plan starej kopalni „Florentyna”. Następnie Tomasz Rybik, emerytowany górnik przyniósł narzędzia górnicze, którymi pracował (nieckę i grabie) taki był załączek obecnego muzeum. Wędrując po pokojach trudno jest stwierdzić, co jest tu najciekawsze. Jest tam róg Jelenia, którym przed 400-tu laty wydobywano krzemień,

jest tam też lyko znalezione w żupie solnej w Wieliczce, które przeleżało ponad 500 lat. Są też kaganki mające przeszło 250 lat. Jest zestaw młotów, którymi wybierano brylki złote z rudy arsenowej. Imponująco wyglądają isygnia władzy górniczej; laski i szkoble sztygarskie. Rękojeści ich kute są w metalu, tak mistrzynie, że trudno wprost oderwać od nich oczy.

Rajem dla bibliofilów jest wielka ilość białych kruków — rękopisy i starodruki. Dział techniki z dawnych czasów eksponuje liczne narzędzia używane w I-szej połowie XIX w. Tu też dowiedzieć się można w jaki sposób wydobywano urobek na powierzchnię.

Również interesująco przedstawia się dział rysunków technicznych i planów starych szybów, kopalni, transportu i plany domów górniczych. Muzeum Górnictwa w Sosnowcu obejmuje swolm zasięgiem teren górniczy z całej Polski.

K. A.



Podziemne pogotowie

Ludzie pogotowia górniczego nazywani są przez górnictwa bracia bohaterami na etacie i nie ma w tym żadnej przesady. Spieszą przecież wszędzie tam gdzie ogień i woda niweczy ludzki trud i wysiłek, gdzie niebezpieczeństwo zagraża życiu. Są to zazwyczaj ludzie o stalowych nerwach i niepospolitej odwadze. Czy boją się? Tak! Mówię o tym szczerze i otwarcie. Boi się przecież każdy, lecz w tym sedno sprawy, by strach nie paraliżował mózgu, nie osłepiał, a przede wszystkim by nie dyktował postępowania. Trzeba go przezwyciężyć.

Państwo nasze w pełni docenia tę służbę, przeznaczając na ten cel miliony złotych. Dlatego właśnie sprzęt jakim dysponuje górnicze pogotowie wzbudza podziw zagranicznych specjalistów. Bez odpowiedniego sprzętu nie może być mowy o sukcesach nad ulepszeniem sprzętu pracują od lat wielkie zastępy naukowców z różnych dziedzin wiedzy. Trzeba też wiedzieć, że ratownictwo stało się dziś poważną naukową specjalnością górniczą. Dla usług ratownictwa stanęła nowa gałąź medycyny, psychologii i psychotechniki.

Od lat w Centralnej Stacji Ratownictwa w Bytomiu prowadzi się badania nie tylko przydatności zdrowotnej ratowników, nie tylko próby w zakresie inteligencji, szybkiej orientacji, czy szybkiego refleksu, lecz próby wszystkich psychicznych czynników składających się na moralną siłę ratownika. Dwadzieścia cztery godziny życia — dwadzieścia cztery godziny etatowego bohaterstwa. Dobre zarobki, plus bezgraniczna wdzięczność górniczej braci. Wdzięczność ludzi wyrwanych śmierci.

Polskie Ratownictwo górnicze istnieje z górą 60 lat. Pierwszą stacją na ziemiach polskich powołano w Bytomiu. W 1907 r. poprzedziła to seria katastrof górniczych w kopalniach francuskich. W 1911 r. w Sosnowcu powstała placówka ratownicza dla potrzeb kopalni zagłębia Dąbrowskiego. Natomiast w 1924 r. Mikołów otrzymał stację górniczą. W roku 1957 powstały pierwsze zastępy ratowników zawodowych. Od 1960 r. trwa współpraca między stacjami w Polsce i Czechosłowacji.

Na przestrzeni ponad 60 lat system polskiego ratownictwa ukształtował się. Obecnie pieczę nad nim sprawuje Centralna Stacja Ratownictwa w Bytomiu. Tam właśnie dzień i noc czuwa przy telefonie doświadczony kierownik zmiany grupy zawodowych ratowników.

Do zadań okręgowej stacji Ratownictwa w Bytomiu należy utrzymanie stanu pogotowia we wszystkich kopalniach.

ADAM KRASKA



Najofiarniejsi z ofiarnych

„Partyzanckie twierdze” — książka opracowana przez Władysława Gołąbka, Stanisława Młodożeńiec-Warowną i dr Rocha Sulimę, uzyskała jedną z dorocznych nagród Ministra Obrony Narodowej, przyznawanych z okazji Dnia Wojska Polskiego naukowcom i twórcom zajmujących się problematyką wojska i obronności kraju.

„Partyzanckie twierdze”, to nie fortyfikacje leśne, nie bunkry, zasieki i pola minowe, nie system obronnych umocnień. Nazwą tą określają autorzy w swej książce domy ludzi współdziałających z ruchem oporu w walce o wyzwolenie kraju — całe to ogromne, ofiarne zaplecze, bez oparcia o które nie byłaby możliwa, ani skuteczna walka oddziałów partyzanckich, ani też bogata działalność oświatowa i ideowo-wychowawcza —

fenomen naszej polskiej konspiracji. „Partyzanckie twierdze” — to pojedyncze domy i całe wsie, drewniane, o słomianych strzechach, tak łatwe do obrócenia w zgłiszczca, a tak trudne do ujarznienia; tysiące chłopskich chałup, służących mimo nieustannego zagrożenia — jako partyzanckie kwatery i szpitale, schrony, magazyny broni, nasłuchy i tajne drukarnie, punkty łączności, szkoły, miejsca konspiracyjnych zebrań i kursów.

W ośmiu obszernych rozdziałach autorzy omawiają różnorodne formy współdziałania ludności wiejskiej z organizacjami konspiracyjnymi ruchu ludowego. A więc: pomoc w organizowaniu sieci tajnej łączności, oddawanie domów na punkty kontaktowe, (punktów takich na terenach objętych działalnością konspiracyjnego ruchu ludowego było z górą 15.000); współdziałanie w wydawaniu i kolportowaniu tajnej prasy; pomoc w uzbrajaniu i szkoleniu partyzanckich szeregów (szkoły podoficerskie i podchorążówki BCH prowadzone były w co najmniej 3000 — 4000 domów na wsi); oddawanie domów na stałe kwatery dla oddziałów partyzanckich BCH; opieka nad chorymi i rannymi partyzantami polskimi i radzieckimi; ratowanie konspiratorów tropionych przez żandarmerię i gestapo; współdziałanie

w organizowaniu kursów sanitarnych, tajnej oświaty oraz patriotycznych uroczystości i manifestacji.

Przytoczono w książce fakty, zebrane z 60 powiatów, w różnych regionach Polski, są dokładnie udokumentowane i bogato ilustrowane archiwalnymi zdjęciami. Książka liczy 500 stron druku, mimo, że autorzy ograniczyli się tylko do omówienia współdziałania chłopskiego zaplecza z organizacjami konspiracyjnymi, głównie BCH.

Zobrazowanie patriotycznej postawy wsi oraz pomocy, udzielanej przez nią innym ugrupowaniom i formacjom polskiej konspiracji, cała rozległa sieć pomocy świadczonej przez wieś

partyzantom AL i AK, wysiedleńcom, uciekinierom z obozów koncentracyjnych i jenieckich, więźniom, Żydom i innym prześladowanym i ściganym przez okupanta — czeka na oddzielne opracowanie.

Jednakże najważniejsze słowo w tej sprawie zostało już powiedziane. Następne opracowania mogą książkę Gołąbka, Młodożeńiec-Warownej i Sulimy poszerzyć i uzupełniać, ale też muszą jej tezy powtarzać. „Partyzanckie twierdze” są pięknym hołdem dla bohaterów ruchu oporu i jego chłopskiego zaplecza. Dla tych najofiarniejszych z ofiarnych.

Opr. I. SIEMIĄTKOWSKA

ZAMÓW KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1975

W związku z niewielkim nakładem Kalendarza Katolickiego na rok 1975 oraz sygnalizowanymi przez Czytelników trudnościami w nabyciu go w kioskach „Ruchu” — zachęcamy do jak najszybszego złożenia zamówienia w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00—544 Warszawa — bez uprzedniej wpłaty pieniężnej. Przesyłka nastąpi natychmiast po ukazaniu się Kalendarza w druku, należność płatna przy odbiorze.

Kalendarz na rok 1975 zawiera oprócz kalendarium dokładny Kalendarz Liturgiczny oraz następujące bogate i ciekawe działy: Dział religijny. Poezja religijna. Aktualia. Poradnik rodziny i wiele innych interesujących artykułów. Stron około 300. Cena 20 zł.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Przeraźliwy jej krzyk zawrócił flegmatycznego wyrostka, który bez większych wysiłków pomógł Łucji wydobyć się z topleli. Trzęsła się cała i mówiła:

— Nie mogę teraz iść dalej. Muszę odpocząć. Muszę odpocząć.

Chłopak jednak potrząsnął głową:

— Tu nie można. Jak dłużej posiedzieć na kępie, to ona się zapadnie. Takie jej urządzenie jest. Jeszcze kawałek, a tam będzie takie miejsce, co ja znam, gdzie można, bo tam twardy grunt.

Z trudem podniosła się. Sukienka ociekała wodą, rdzawa i jakby tłusta. Lepiła się do nóg, utrudniała ruchy. Na szczęście miejsce, o którym mówił przewodnik okazało się rzeczywiście niezbyt odległe. Była to kępa wielkości kilometrowej, pokryta tą samą trawą, lecz mocno zrudziała od słońca. Łucja wyciągnęła się na niej z uczuciem niewypowiedzianej ulgi. Przede wszystkim mogła odpocząć, a po wtóre przekonała się, że ten chłopiec istotnie dobrze się orientuje w terenie i że nie błądzi. Przez krótki moment ogarnęła ją boga świadomość: stąd mogę nawet nie iść dalej. Mogę tu nawet prznocować. A na zajutrz wrócić przy dziennym świetle.

Skarciła siebie w myśli za tę słabość ducha.

— Nie. Muszę jeszcze dziś. Muszę jak najprędzej być w Kowalewie...

Nagle opanował ją niepokój:

— A co będzie, jeżeli Pawlickiego już tam nie zastanę?

Pod wpływem tej obawy pomimo znużenia zerwała się i powiedziała:

— Idziemy dalej. Szkoda czasu.

Chłopiec nie ruszył się z miejsca:

— Niech lepiej odpocznie. Bo teraz to będzie trudniejsza droga.

— Jak to trudniejsza? — zapytała ledwo dosłyszalnym głosem.

Wprost nie mieściło się jej w głowie, by jakakolwiek droga mogła być trudniejsza od dopiero co przebytej.

— Ano, bo tu już będą kępy rzadsze, to trzeba dalej skakać. I niech pani uważa jak ja skacze. Tylko, że pani spódnica będzie przeszkadzać. Niech pani ją podwinie.

Nie było innej rady. Ostatecznie obecność tego szesnasto czy siedemnastoletniego wyrostka nie krępowała jej wcale. Podniosła dół sukni i zapchnęła za pasek, odsłaniając wysoko uda. Tak było rzeczywiście wygodniej. Chłopak przyglądał się tej czynności z uśmiechem.

— Chodźmy — już bardziej rześkim tonem odezwała się Łucja. — Robi się coraz ciemniej.

Prędko miała sposobność przekonać się, że Antoni nie przesadza, mówiąc o trudności dalszej drogi. Zapewne nie jest sztuką przekroczyć z jednego krążka wielkości dużego półmiska na drugi, na odległość metra, nie wtedy jednak, gdy między o wymi krążkami czerniej bezdenne bagno. Łucja największym wysiłkiem woli powstrzymała się od niedorzecznego i samobójczego pragnienia: zamknięcia oczu podczas każdego skoku. W duszy zaczęła się modlić. Już nie o nic innego, tylko o to, by stanawszy na następnej kępie, mogła skoczyć na brzeg. Na twardy brzeg. Poczucie twardego gruntu pod nogami.

— Czy daleko jeszcze? — pytała raz po raz zdyszczonym głosem.

— Niedaleczko — z niezmaconym spokojem odpowiedział przewodnik.

Łucję ogarnął gniew na tego człowieka w Radoliszkach, który jej powiedział, że trzeba odbyć przez bagno kilometr drogi. Ładny kilometr. Była przekonana, że zrobili ich już co najmniej dziesięć.

Chłopak zatrzymał się nagle i podniósł palec do góry:

— Słyszysz pani?

Istotnie w ciszy zalegającej torfowisko do jej uszu dobiegał dość odległy dźwięk jakiejś muzyki. Po chwili rozbrzmiał rytm. Ktoś na harmonii wygrywał polkę.

— To już Kowalewo — wyjaśnił Antoni.

— W Kowalewie dzisiaj wesele. Córka kowala za męża poszła za rudego Mićkę, co w zeszłym roku na Łotwę za robotą chodził.

Kępy zdawały się coraz gęstsze. Czekala ich jednak jeszcze przeprowała przez wysokie trzcinę. Na tym brzegu bagna rósł ich szeroki pas twardych, ostrych, niestępliwych. Między trzcinami trzeba była brnąć po kolana w wodzie. Nogi jednak z prawdomością opierały się o twarde, chociaż nierówny grunt dna pokrytego korzeniami trzcin. Ostre liście ocierały się o twarz, kalecząc skórę.

Wreszcie wyszli na brzeg. Była to łąka łagodnie wznosząca się ku dość wysokiemu wzgórzcu, czarnemu od gęstych drzew. Nad głowami rozciągało się ciemnym seledynem niebo wyskrczone gwiazdami. Łucja obejrzała się za siebie. Morze białej mgły otulającej te straszliwe moczary. Wstrząsnęła się. Wprost nie mogła uwierzyć, że przed chwilą przebyła to piekło.

Szli teraz obok, szeroką ścieżką dobrze wydeptaną. Mocne, sportowe buciki Łucji rozmiękły zupełnie, chlupotała w nich woda. Wśród drzew na wzgórzcu zamigotały światła. Dźwięki harmonii odezwały się głośniejszą jakąś skoczną melodią. W gęstniejącej ciemności można było rozróżnić dwa wielkie czworoboki długich budynków: zabudowania folwarczne. Tu na górze zrobiło się znacznie cieplej.

Chłopak zatrzymał się:

— Ot, proszę pani i dwór. — wskazał ręką rząd oświetlonych okien poza drzewami.

(c.d.n. (77))

Rozmowy z Czytelnikami



Pan Józef J. z Katowic opowiedział w liście swoje przygody wakacyjne z kościołem, księdzem, kurią i dewotkami. A było to tak:

„Przebywałem w Dąbkach koło Darłowa nad morzem, na urlopie. Poprzez jezioro widziałem wieżę kościelną w Bukowie Morskim. W dzień Bożego Ciała udałem się do Bukowa. Przede mną i za mną spieszyli do kościoła inni czasowicze. Nim zaczęło się nabożeństwo zdążyłem jeszcze przeczytać tablicę informacyjną, że znajdują się przed kościołem gotyckim z XIV wieku. Wszedłem do świątyni — uboga, ale bardzo czysta. Zaczęła się Najświętsza Ofiara, identyczna jak u nas, w Katowicach, tyle że kapłan odwrócony był twarzą do ołtarza, a nie do ludzi. Coś mnie tknęło, że jestem w kościele narodowym. Celebrans był skupiony, kazanie wygłosił treściwe. Po skończonym nabożeństwie udałem się do zakrystii pomówić z księdzem. Nie wstydzi się przyznać, że po chwili rozmowy miałem łzy w oczach. Choć często spotykam się z księżmi, dawno już nie rozmawiałem z autentycznym kapłanem. Jeśli tak można mówić o żyjących, świętość i prostota była od tego człowieka!

Wracałem do hotelu w gronie

innych czasowiczów. Wszyscy byli zadowoleni i zbudowani. Dopiero wieczorem niektórzy zrobili raban. „Panie! Byliśmy u kocików na nieważnej mszy. Miejscowe starsze panie wróciły niedawno z kościoła w Darłowie i słyszały, jak proboszcz darłowski gadał z ambon, że: „...w Bukowie nie ma Boga i wszystkie nabożeństwa są nieważne i grzeszne”. Byłem oburzony. Postanowiłem interweniować w kurii biskupiej w Koszalinie. Czemu ten kapłan tak potwornie kłamał i podburzał ludzi do nienawiści wobec braci z Kościoła Narodowego?

Nadarzyła się okazja w najbliższą sobotę po południu. Pukam. Drzwi kurii otwiera starsza zakonnica. Opryskliwie wyjaśnia, że nie ma żadnego księdza do rozmowy. Gdzie są? W kościele. W katedrze pusto. Księży ani śladu. Druga zakonnica robiła porządki. Niech pan zaczeka, będzie niedługo ślub, to jakiś ksiądz przyjdzie. Mój wolny czas dobiegał końca. Musiałem zrezygnować z próby wyjaśnienia oszczerstw kaznodziei z Darłowa. Od wrót zamkniętej kurii i pustej katedry wróciłem.

Po powrocie do domu zacząłem czytać „Rodzinę” i postanowiłem nawiązać kontakt z najbliższą parafią polskokatolicką

Podajcie jej adres. (Najbliższa parafia znajduje się w Strzyżowicach koło Będzina).

Panie Józefie! Różnymi drogami prowadzi Bóg ludzi do polskiego Kościoła. Może gdyby nie dewotki i próba interwencji w kurii, spotkanie z naszym Kościołem nie utrwaliłoby się w sercu Pana tak mocno i nie zrodziło chęci odszukania najbliższej parafii i przybliżenia się do Kościoła Narodowego? A do kurii w Koszalinie nie należy mieć żalu, że była zamknięta. Tam też obowiązują jakieś godziny urzędowania. Mamy nadzieję, że zgodzono by się z Panem, iż cześć, którą odbiera Bóg w Kościele Narodowym, nie jest gorsza od tej, jaką Mu ofiaruje Kościół Rzymskokatolicki.

Pan Alojzy H. z Tych pisze:
„W pierwszych latach międzywojennych czasopisma donosiły o niejkiej Teresie Neumann z Konesareuth w Bawarii, która była stygmatyczka. W każdy piątek po południu otwierały się jej rany, a w sobotę nagle znikwały. Żyła tylko Komunią świętą, nie jedząc więcej ani nie pijąc. Niektórzy uważali ją za oszustkę. Ksiądz, który udzielał Teresie Komunii, nie chciał z nikim na ten temat rozmawiać. Jakie stanowisko zajmuje Kościół Polskokatolicki w tej sprawie?”

Kościół nasz, jak i wiele innych Kościołów chrześcijańskich, nie zajął jeszcze oficjalnego stanowiska wobec niezmiernie rzadkiego zjawiska stygmatyzacji i zapewne nie zajmie, do momentu zbadania tego fenomenu przez naukę. Tym bardziej nie miał powodu zajmować się konkret-

nym wypadkiem obdarzonej stygmatami Bawarki, skoro nawet Kościół Rzymskokatolicki uchylił się od wypowiedzi na jej temat, a przecież Teresa Neumann była rzymskokatoliczką.

Co sądzi o stygmatach? Mogą być nadprzyrodzonym darem Boga, który w ten sposób dopuszczałby do udziału w cierpieniach Chrystusa niektóre osoby rozważające mękę Zbawiciela. Najczęściej ukazują się rany na rękach, nogach i boku stygmatyka. Stygmaty jednak nie muszą być dowodem bezpośredniej interwencji Bożej. Pod wpływem głębokich przeżyć duchowych, rozpamiętywania cierpienia Chrystusa w trakcie tzw. ekstazy mogą ukazać się ślady ran wywołane czynnikami naturalnymi. Każdy taki wypadek powinien być wszechstronnie zbadany przez lekarzy. Teresę Neumann właśnie dlatego niektórzy podejrzewali o oszustwo, że nie wyrażała zgody na obserwację kliniczną stygmatów.

Do najbardziej znanych stygmatyków należą: św. Franciszek z Asyżu, św. Katarzyna ze Sieny, a ostatnio Teresa Neumann, o której mowa, i włoski kapucyn ojciec Pio.

Kończąc dzisiejsze „Rozmowy” zachęcam gorąco wszystkich miłych Czytelników do zaprenumerowania „Rodziny” na rok 1975. Prenumeratę można zamówić u swego listonosza lub w najbliższym urzędzie pocztowym. Szczegółowe warunki podane są na str. 2.

**SERDECZNIE POZDRAWIAM.
Ks. ALEKSANDER BIELEC**

Lekarz radzi

MIGRENA

Migrena jest to choroba, której zasadniczym objawem są napadowe bóle głowy. Na migrenę częściej cierpią kobiety niż mężczyźni. Często pierwsze napady migrenowe występują w okresie pokwitania u 13—15-letnich dziewczynek. Napad migrenowy trwać może od kilku do kilkunastu godzin. Czasami występują równocześnie mdłości, wymioty, zaburzenia wzrokowe, takie jak błyski, mroczki przed oczyma czy ruchome plamy świetlne. Przyczyną tych początkowych objawów są prawdopodobnie skurcze tętnic mózgowych, a samego bólu głowy — zwiotczenie i rozszerzenie ścianek tętnic, zwłaszcza tętnicy skroniowej. Pochodzenie tych zaburzeń naczynioruchowych nie jest jasne, być może że gra tu rolę samozatrucie lub odczyn alergiczny. Napad migrenowy może także być wywołany przez silne wzruszenie, niedosypianie czy zmęczenie. Zauważono, że czynniki konstytucjonalne także mają tu pewne znaczenie, gdyż migreny nierzadko występują rodzinnie.

Cierpiący na migreny wiedzą z doświadczenia, że w czasie napadu bólów uciskanie ręką czy rącznikiem tętniących skroni przynosi pewną ulgę. Czasem pomagają chłodny kompres na czoło i położenie się na godzinę czy dwie w zaciemnionym pokoju. Niektórym migrenowcom pomaga spacer na powietrzu lub wypicie szklanki czarnej kawy, czy szklanki herbaty. Niekiedy napad migrenowy przerwać może zażycie proszku przeciwbólowego. Niedobrze jest jednak przyzwyczajać się do proszków, gdyż częste ich przyjmowanie łatwo wytwarza nawyk. Istnieje też grupa leków, których działanie powoduje kurczenie się ścian tętnic, a więc tym samym ustąpienie bólów migrenowych. Jednak rodzaj leku i jego dawkę musi każdorazowo ustalić lekarz dla indywidualnego chorego.

Z biegiem lat ataki migreny zwykle stają się łagodniejsze i radsze, u kobiet zaś często ustępują całkowicie w okresie przekwitania.

Odpowiedzi prawnika

INGERENCJA RODZICÓW W MAŁŻEŃSTWO DZIECI

Moja córka wyszła za mąż za Niemca z RFN — pisze do nas zadowolona Pani Zuzanna z Tulec koło Poznania. Po ślubie i hucznym weselu, na które sprostila całą wieś, Zosia jak pojechała, tak nie wraca. Tylko listy... Zięć prowadzi prywatne przedsiębiorstwo i ma dużą własność. Ma także syna z poprzedniego małżeństwa.

Ponieważ mąż córki dużo jeździ różnymi lokomotywami — nie trudno o wypadek. Jestem niespokojna o jej przyszłość. Jest wśród obcych. Ona się w ogóle nie orientuje w jego majątku, jest bardzo młoda i nieśmiała. Za nic nie chce ze swoim mężem na ten temat rozmawiać. Jak spowodować zabezpieczenie córki w razie śmierci zięcia? — zapytuje na końcu Pani Zuzanna przed zamierzonym wyjazdem do córki.

Małżeństwo zawiera się celem wspólnego życia i wzajemnej pomocy, a nie w celu polepszenia sytuacji majątkowej, zwłaszcza po śmierci współmałżonka.

Słusznie córka postępuje, że nie chce rozmawiać z mężem na temat co będzie, jeśli przedwcześnie umrze i nie należy jej do takich rozmów namawiać ani samej tych tematów poruszać. Jest szkodliwe nie tylko dla przyszłości, ale także dla teraźniejszości małżeństwa, jeśli rodzice ingerują w osobiste sprawy małżonków. Znamy niejedno małżeństwo, które z powodu ingerencji rodziców zostało rozbite.

Z tych względów nie będziemy rozważać powstałej wyłącznie w sferze myśli, a nie realnej sytuacji córki Pani Zuzanny jako wdowy.



ANDRZEJKI

Niejednego bierze pokusa, aby uchylić rąbka tajemnicy jaką jest przyszłość. O iluż czekających nas wydarzeniach pragnęlibyśmy się dowiedzieć. Taka to już ludzka natura, że chcemy prześcignąć czas, poznać co niosą ze sobą lata, które dopiero mają nastąpić. Oczywiście, że nikt nie pozna tajemnicy przyszłości, ale powróżyć sobie możemy, zwłaszcza, że pora ku temu jest wyjątkowo dogodna.

W wigilię św. Andrzeja (29 listopada), jak Polska długa i szeroka, odbywają się „andrzejkowe wróżby” — lanie wosku, Andrzejki organizuje się w lokalach przy muzyce i tańcach, w kołach studenckich, młodzieżowych, przedsiębiorstwach turystycznych i na modnych obecnie prywatkach. Do wróżb potrzebny jest pszczeli wosk, duże lustro; wejście do mieszkania powinno być wyczyszczone na wysoki połysk a w lodówce bądź spiżarni nie może zabraknąć jedla ani napitku dla zaproszonych gości. Odpowiedni nastrój wprowadzają także lichtarze z zapalonymi świecami.

„Z zapadnięciem zmierzchu — pisze etnograf — czynią przygotowania. W misach oczekuje zimna woda, w garnkach i kamionkach topi się wosk. Wreszcie nadchodzi moment spełnienia czarów: na zimną wodę spływa strumień rozgrzanego wosku. Oczy dziewcząt błyszczą podnieceniem, a najbardziej tej, której przyszłość określa ścinający się wosk”. Brylkę ulanego wosku trzeba wziąć do ręki i trzymać między świecą a ścianą. Jeżeli rzucony na ścianę cień pokazuje np. jakieś egzotyczne krajobrazy, palmy, zatoki morskie, wyspy — to znak, że dziewczyna wyjdzie za mąż za obcokrajowca. Jeżeli wosk lano dla chłopaka — to zostanie on marynarzem. Nie daj Boże, jeśli zarysuje się krzyż — to rychła katastrofa!

Po lanu wosku następuje druga tura wróżb: puszczenie woskowych świeczek na misce z wodą pozostałą po ostudzeniu wróżebnego wosku. Jest to odmiana świętojańskiej wróżby z wiankami. Dziewczęta i chłopcy puszczały świeczki na wodę. Które z tych świeczek spotkają się — oznacza, że zejdą się młodzi. Biada świeczkom, które samotnie pozelegują po misce z wodą.

Jest jeszcze wiele innych wróżb — wszystko zależy od kultuwowania tradycji, pomysłowości i fantazji. Bo „na święto Andrzeja dziewczynom z wróżby nadzieja” — mówi starodawne przysłowie.

Wybór przysłów na grudzień

Gdy w grudniu zagramiało,
wiosną wiatrów nie mało.

Jeśli w grudniu mocno dmucha,
w marcu i kwietniu głucha.

Gdy w adwencie kady na drzewach się pokazuje,
To dobre plony rolnikom w lipcu obiecuje.

Kto się kocha w adwentu
— będzie żonkę miał na święta.

Gdy pogoda w Gody
— raduj się stary i młody,
bo będą w polach urody.

Boże Narodzenie po wędzle,
to Wielkanoc będzie po lodzle.

Gdy w pełnię księżycy Gody przypadają,
to na zimę szykuj wozy. (4.XII.)

Gdy w świętą Barbarę ostre mrozy,
to na zimę szykuj wozy. (4.XII.)

Niech każdy pamięta:
jaka w Barbarę pogoda,
taka przeciwna będzie w święta.

Gdy Barbara mrozi,
to Mikołaj lód wywozi. (4.XII.)

Cieszą się dziecięta w Mikołaja święta.
Dla grzecznych laleczka, dla złych jest
rózeczka.

Na św. Mikołaja pramu na rzecę już nie wolać.

Pa świętej Eucji pogoda,
na koniec grudnia śnieg nam poda. (13.XII.)

Na Tomaszka najdłuższa nocka nasza. (21.XII.)

Jaka pogoda Tomaszowa,
taka będzie i majowa.

Kiedy na Cecylię grzmił
— rolnik o pięknych plonach śni. (22.XII.)

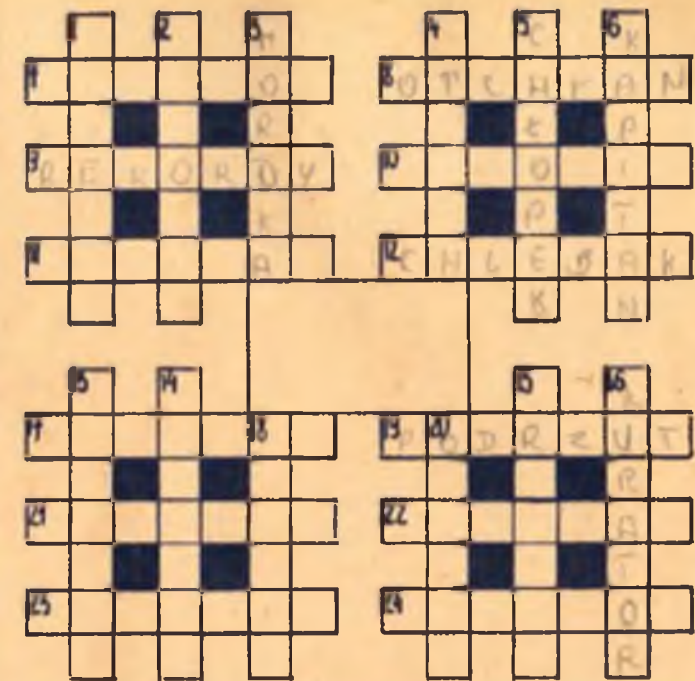
Na Adama i Ewy
czas wkładać ciepłe cholewy. (24.XII.)

Adam z Ewą pokazują,
jaki styczeń i luty następują.

Jeśli śnieg mocny, gdy Bóg się rodzi
— to w roku nowym owoc obrodzi.

Gdy na Szczepana biła po kolana,
to na Zmartwychwstanie wsiądziemy w
sanie. (28.XII.)

Na święty Rytwaster marnie
— zapowiada się zima groźna (31.XII.)



KRZYŻÓWKA NR 43

Poziomo: 7. znany utwór Zygmunta Krasińskiego, 8. plekielna lub morska, 9. padają podczas zawodów, 10. wyraz różniący się brzmieniem, lecz bliskoznaczny, 11. gwarowe określenie chłopca, 12. dawna nazwa plecaka, 17. objaw np. choroby, 19. konkurencja w podnoszeniu ciężarów, 21. rzeka w Afryce Zach. wpada do Oceanu Atlantyckiego koło Saint Luis, a także nazwa terytorium, 21. mieszkaniec Madrytu, 23. dzielnica Warszawy z pałacem Sobieskiego, 24. głosi nowinki.

Pionowo: 1. obrażają Boga, 2. krzewiciel idei, 3. pieszczotliwie o pysku małego pieska, 4. poddasze, 5. roztropek, 6. pierwszy po Bogu na „Bałorym”, 13. bezkresna przestrzeń w ZSRR, 14. człowiek chóru, 18. miasto pow. w woj. kieleckim nad Opatówką, 20. nierób, leń, 15. rozczepia światło, 16. opiekun sądowy.

Rozwiązanie należy nadesłać w terminie 10-cio dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 41

Poziomo: spory, woźny, ołtarze, baryton, trł, kiosk, biel, opar, maszyna, unus, usta, agnus, rak, bawarka, Albania, mas-ka, linia.

Pionowo: opaly, wrzaski, pomyłka, indor, yeti, ibis, Rodzina, klasa, konus, emu, pas, nołatki, Titanic, grom, ukaz, tatar, Libia.